

Rozdział III

Drzwi do mieszkania pani Stefanii zamknęłam na klucz. Na wszelki wypadek, jak poprzednio, klucz zostawiłam w zamku. Przecież i tak nikt tu nie wejdzie. Ja będę przynajmniej spokojna, że sąsiadka z samego rana nie wyjdzie na klatkę w oczekiwaniu na pracowników wb, którzy mają wyburzyć ścianę. Przecież póki co nikt jutro tej ściany nie wyburzy. Wzięłam szybki prysznic. Na kolację zjadłam na sucho płatki kukurydziane. Nie miałam już przecież mleka, skończyło się rano.

Wraz z ostatnią kroplą mleka skończył się też jakiś etap w moim życiu. A już myślałam, że po tym, kiedy dawano mi kilka miesięcy życia, nic gorszego mnie już nie spotka. Wtedy na mojej drodze znalazł się wspaniały człowiek, który dał mi i nadzieję, i drugie życie. To było dziesięć lat temu... Dzisiaj wolna od nieproszonego gościa w mojej głowie, siedzę na dziesiątym piętrze i zachodzę w głowę, co mam zrobić. Myślałam, że najgorsze jest za mną, myliłam się. Z zadumy wyrwał mnie telefon od Andrzeja.

- Jadłaś coś dzisiaj? - Spytał.

- Zupę na obiad, a na kolację płatki kukurydziane bez mleka.

- Jutro poproszę któregoś z mieszkańców dziewiątego piętra, aby pozwolili mi skorzystać z balkonu.

- Ale po co? Chyba nie chcesz się tu dostać? - Spytałam.

- No nie, nie mam tej umiejętności jak Indianie, którzy bez strachu wspinają się po wieżowcach. Nie pamiętam, jakie to plemię.

Andrzej próbował oderwać mnie choć na chwilę od złych myśli.

- Widziałem na korytarzu u cioci Walerii taki duży wiklinowy kosz. Spuścisz go z balkonu na sznurku. Kupię rano mleko. Powiedz może potrzebujesz czegoś jeszcze?

- Kup mi proszę jakieś papierosy, obojętnie byle lighty i nie mentolowe. Pani Stefanii kończą się leki, ale nie wiem dokładnie jakie.

- Małgosiu jak jutro będziesz u sąsiadki, spisz nazwę, załatwię to.

- Wiesz, pani Stefania dziś miała znowu atak, cierpi na syndrom KZ*. Uspokoiła się i zasnęła. Najpierw dałam jej lek, ale zostały tylko dwie tabletki. Andrzej ja muszę mieć te leki, rozumiesz? Z tego, co wiem, one są tylko na receptę.

- Nie martw się, mam kolegę, jest lekarzem, załatwię to na cito.

- Dziękuję, z samego rana pójdę do sąsiadki, nazwę leku wyślę ci SMS-em. Nie, nie wyślę, mam przecież rozładowaną komórkę.
 - Jutro kupię też ładowarkę i włożę do koszyka, powiedz mi tylko jakiej potrzebujesz. Zadzwoń do mnie, jak będziesz wiedziała, jakie to leki.
 - Dobrze zadzwonię, a ładowarka do telefonu to Sony. Wiesz co Andrzej, gdyby to nie był problem...
 - Gosia przestań, jaki problem, mów, czego jeszcze potrzebujesz.
 - Panu Jerzemu kończy się jedzenie. Kup chleb, ale tylko żytni, mleko, kilka opakowań sera krojonego i parówki, aha, ale tylko z indyka. Jak zburzą tę ścianę oddam ci pieniądze, bo w portfelu mam dziesięć złotych (ta cyfra się chyba na mnie uparła, dziesiąte piętro, dziesięć lat po operacji, dziesięć złotych w portfelu...). Albo wyślę ci na konto, nr mam.
 - Przestań już - Andrzej przerwał mi w pół zdania. - Małgosiu mam pieniądze, więc koniec tematu. Dobrze, że ten koszt jest dość duży, na pewno wszystko, co potrzebujesz, się zmieści.
 - Wiesz Andrzej, ja jutro sama zadzwonię na policję i zażądam uwolnienia nas.
 - Będziesz miała na to siłę? - Spytał tym swoim ciepłym głosem. - Ja z moim znajomym adwokatem jestem umówiony na piętnastą. Wcześniej ma jakieś sprawy w sądzie. Małgosiu to dobry prawnik, na pewno nam pomoże. Myślę jednak, że rzeczywiście powinnaś zadzwonić na policję. Tylko poproś o rozmowę z komendantem, a nie z jakimś tam młodszym aspirantem.
 - Tak zrobię, a cóż ja tu mam do stracenia? - Spytałam.
 - Nic, może ten komendant okaże się normalnym człowiekiem. Powiedz, że dzwonisz w imieniu sąsiadów. Dodaj, że pani Stefania jest byłym więźniem obozu koncentracyjnego. Pamiętam, że jest jakaś ustawa o szczególnym traktowaniu byłych więźniów. Koniecznie o tym powiedz Małgosiu. A, mi się niestety nie udało spotkać z tym prezesem wszystkich wspólnot, też jest na urlopie.
- Ziewnęłam.
- Za dużo wrażeń, jak na jeden dzień. Jestem zmęczona. Położę się już spać.
 - Też się kładę - odparł Andrzej. - Małgosiu postaraj się teraz o tym wszystkim nie myśleć.
 - Łatwo powiedzieć, gorzej wykonać. Piję właśnie melisę, może pomoże mi zasnąć. Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Dobranoc Andrzej.
 - Dobranoc Małgosiu.

Przypomniał mi się wiersz, który napisałam kilka lat temu.
Nosił właśnie tytuł „Dobra noc”.

Dobra noc

Nad mym oknem dobra noc rozkwita.
Gwiazdy stawia według kalendarza.
Wielkim wozem aniołowie pędzą
bronić moich marzeń sennych.
Gdy sen nocny o szczęściu
ziści się na jawie
nie usnę już nigdy,
albo nigdy
prawie...

dobranoc

Ostatnie i dni, i noce nie były szczęśliwe. Niech „sen nocny o szczęściu ziści się na jawie”... Usnęłam.

Rano obudziły mnie jakieś odgłosy na klatce.

- Boże, likwidują ścianę, słyszysz to? - Krzyknęłam do Dali.

Narzuciłam szlafrok cioci Walerki i wybiegłam na klatkę. Ściana jak stała, tak stała. Przytknęłam do niej uszy.

- No panowie raz, dwa. Nowo postawiona ściana ma wyglądać jak stara... Proszę ją doprowadzić do takiego stanu, jak wygląda cała reszta ścian i sufitu. Wróć za godzinę i ma być zrobione - krzyczał jakiś pan.

- Panie kierowniku, może chociaż wyjmujemy dwie cegły. Będzie można coś przekazać tym tam z dziesiątego piętra - któryś z budowlańców ujął się za nami.

- Ty mi tu Marian nie podskakuj. Ściana została postawiona zgodnie z uchwałą rady bloku. Tyle na temat. A, jeszcze jedno, od teraz to jest blok dziewięciopiętrowy. Jasne?

- Jasne szefie, jasne, ale... - Nie dokończył.
- Jeszcze jakieś ale! - Kierownik przerwał mu w pół zdania. - Na twoje miejsce mam dziesięciu chętnych - dodał.

Nie chciałam już tego słuchać. Wróciłam do mieszkania. Stary zegar marki Gustav Becker wybił właśnie godzinę ósmą. Zajrzałam do cioci spizarni w poszukiwaniu czegokolwiek, co przypominałoby kawę. Musiałam napić się małej czarnej. O mleku na tę chwilę mogłam tylko pomarzyć. Znalazłam Inkę, chociaż to. Zaparzyłam, usiadłam na krześle. Dała wskoczyła mi na kolana. Pogłaskałam ją pod brodą. Pomrukiwała szczęśliwa.

Zadzwonił telefon. Odebrałam przekonana, że dzwoni Andrzej (ciocia miała stary aparat, który nie wyświetlał, kto dzwoni).

- Halo?
- Dzień dobry Małgosiu - usłyszałam głos mojego sąsiada z Parpar, pana Józefa. Odniosłam wrażenie, że jest bardzo zdenerwowany.
 - Panie Józefie coś się stało, źle się pan czuje? Coś z Kacprem, z domem? - Spytałam z niepokojem.

Nastała cisza.

- W nocy włamali się do twojego domu - powiedział zdenerwowany. - Wczoraj późnym wieczorem strasznie u nas lało i grzmiało, dlatego z samego rana poszedłem sprawdzić, czy wszystko z domem w porządku. Pamiętasz, jak kiedyś zalało strych przez niezamknięte okno?
- Pamiętam.
- Wszedłem na podwórko i zobaczyłem otwarte drzwi na taras. Małgosiu salon wygląda jak po wojnie. Wszystko jest porozrzucane. Małgosiu co mam robić? Wezwać policję? - Spytał przerażony.
- Panie Józefie spokojnie - z nerwów zaczęły trząść mi się ręce. Więcej, ja zaczęłam trząść się cała. Z trudem utrzymywałam słuchawkę telefonu. - Panie Józefie spokojnie, pan się przecież nie może denerwować.
- Ty też dziecko, wiem przecież, co przeszłaś.
- Panie Józefie niech pan zadzwoni na policję - siliłam się na spokój. - Niech pan nie wchodzi do środka zanim nie przyjedzie patrol. Niech pan niczego nie rusza. Dobrze?
- Dobrze Małgosiu, to ja już dzwonię po policję i wracam pilnować domu, dopóki nie przyjadą. Podam policji twój nr telefonu, dobrze?

- Tak oczywiście, tylko nie komórkowy, a stacjonarny cioci Walerki. Ten z którego teraz rozmawiamy. Zapamięta pan?
- Zapamiętam dziecko. Dzwonię i biegnę do ciebie do domu.
- Panie Józefie tylko niech się pan uspokoi, może to jakiś głupi żart niezadowolonego klienta - siliłam się na dowcip.
- A kto może być niezadowolony? Przecież wiesz, że cała wieś jest dumna, że mieszka z nami malarka.
- Czekam na telefon od policjanta, który przyjedzie na patrol. Potem się zdzwonimy.
- Dobrze.

Po głosie usłyszałam, że pan Józef choć trochę się uspokoił. Ja też przestałam cała się trząść.

Pomyślałam, że to może faktycznie jakiś głupi żart.

Pomyślałam, że może za chwilę ktoś mnie uszczypnie.

Pomyślałam, że może Norbert wrócił i zabalował z kolegami.

- Co robić, co robić? Boże, to jakieś fatum. Ciociu, co robić? - Spojrzałam w niebo.

Zadzwoń najpierw do Norberta. Mam tylko nadzieję, że jest jeszcze u rodziców i ma włączony komunikator. Włączyłam komputer, wyłączyłam kamerę (nie wyglądałam najlepiej, po co ma mnie widzieć w takim stanie), wybrałam nr

- Cześć Gośka, miło, że dzwonisz - na szczęście odebrał.
- Cześć Norbert, jesteś u rodziców, czy może w Parparach?
- Jestem u rodziców, w Parparach nie byłem od piątku. Zaraz jadę do Warszawy - powiedział z dumą. - Wiesz Gośka jadę jednak do Peru. Myślę, że rozłaka dobrze nam zrobi. Odpoczniemy od siebie, przemyślimy parę spraw. Jak uważasz? - Raczej poinformował, niż pytał.
- Chyba masz rację. Zaszczep się tylko przed wyjazdem...
- A co się stało, że w ogóle dzwonisz?
- Rano dzwonił pan Józef, w nocy ktoś się włamał do domu w Parparach. Myślałam, że może przyjechałeś po jakieś swoje rzeczy i nie zamknąłeś

drzwi na taras. Dlatego dzwonię.

- Jestem przecież u rodziców. Kurcze, dobrze, że zabrałem moje mapy, projekty i laptopy. Jakby mi to zginęło, miałbym pozamiatane – oznajmił z troską (była to troska raczej o siebie samego...).
- Boże, gdzie ja miałam oczy??? - Przez myśl przemknęło mi pytanie.
- Wiesz już coś więcej o tym włamaniu?
- Nie, pan Józef zadzwonił na komendę. Czekam na telefon.
- Chyba raczej powinnaś wracać do Parpar – doradził mi Norbert.
- Tak, ale póki co nie mogę wyjechać z Małego Miasta. Po śmierci cioci muszę pozamykać wiele spraw. A nie mogę bez wizyty u notariusza.
- No to na co czekasz? - Przerwał mi.
- Pech to pech, wszystkie Kancelarie Notarialne są pozamykane - skłamałam (nie mówiłam mu prawdy, po co?...).
- To rzeczywiście pech. Gośka jak będziesz wiedziała coś więcej, daj mi znak. Ja na początku października wyjeżdżam do Peru. Właśnie w tej sprawie jadę zaraz do Warszawy – oznajmił. - Wiesz, jestem tym wyjazdem taki podekscytowany. Taka przygoda, takie wyzwanie. To dla mnie ogromna, zawodowa szansa. Czujesz? Może za jakiś czas zdobędę sławę Malinowskiego. Ale jazda, co? - Spytał.
- Na pewno, ciekawe wyzwanie. Powodzenia.
- Dzięki, dzięki Gośka. Trzymaj się i nie przejmuj się tym włamaniem. To pewnie jakieś wybryki małolatów. No to pa.
- Pa.

Wyłączyłam komputer, nie miałam siły sprawdzać poczty, zresztą nie miałam siły na nic.

- Lipska nie dramatyzuj, może to tylko jakiś głupi żart – znów gadałam sama ze sobą.

Starłam się nie myśleć o Norbercie. To jednak nie było takie proste. Wróciły wspomnienia szczęśliwych chwil, które przeżyłam z Norbertem. A było ich niemało. Mniej więcej rok temu wybraliśmy się pieszo na spacer do lasu z nadzieją znalezienia kilku grzybów. Nagle lunęło jak z cebra. Nie mieliśmy bluz z kapturami, ani parasoli. Ja byłam po zabiegu laryngologicznym. Laryngolog, do czasu całkowitego zagojenia rany ucha, nakazał mi, abym bardzo uważała i aby nie dostała się do ucha choć kropla wody. Norbert zdjął wtedy koszulkę, wyjął z wiadra grzyby, które zebraliśmy, owinął je w koszulkę i kilka kilometrów szedł niosąc wiadro nad moją głowę.

Wiedział, że każda kropla wody w moim uchu może zepsuć długotrwałe leczenie. Widziałam, że po powrocie do domu ze zmęczenia nie mógł utrzymać kubka z gorącą herbatą. Takich wspomnień było zresztą dużo, dużo więcej. Wtedy po powrocie byłam taka przemoknięta i taka szczęśliwa, i taka pewna, że to jest właśnie człowiek, przy którym zawsze będę bezpieczna. Tak, wtedy byłam z Norbertem szczęśliwa.

- Co się z nami stało? Dlaczego tak bardzo odsunęliśmy się od siebie? - Spytałam na głos patrząc na Dalę.

Zadzwonił telefon. Odebrałam.

- Dzień dobry, podinspektor Marek D., Wydział Kryminalny, Podkomenda w Parparach Wielkich. Dzwonię od pani sąsiada, pana Józefa. Rozmawiam z panią Małgorzatą Lipską? - Spytał.
- Tak, to ja.
- Pani sąsiad, pan Józef poinformował mnie, że pani nie ma i dał mi nr do pani – oznajmił. - To nie jest jednak rozmowa na telefon. Kiedy będzie mogła pani stawić się u nas na komendzie?
- Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą.
- To niedobrze. Widzi pani jeszcze dzisiaj powinienem wydać postanowienie o wszczęciu dochodzenia w sprawie kradzieży.
- Co ukradli? - Spytałam.
- No właśnie to chcielibyśmy ustalić. Pani sąsiad nie wie przecież dokładnie, co pani posiada – odrzekł. - Na pewno nie skradziono sprzętów RTV i AGD. Od pani sąsiada wiem, że jest pani malarką. Sąsiad jednak nie wie ile i jakie obrazy mogły zginąć. Bez pani obecności będzie nam ciężko sporządzić pouczenie, notatkę służbową a tym bardziej sporządzić protokół. Bez tego nie możemy ruszyć się z miejsca – poinformował policjant Marek D.
- Ale, ale panie inspektorze...
- Póki co podinspektorze, ale w przyszłości, kto wie – przerwał mi w pół zdania z taką dziwną radością w głosie (jego tytuł obchodził mnie tyle co nic, nic a nic).
- Zatem panie podinspektorze, póki co ja również nie mogę ruszyć się z miejsca...
- Jest pani w szpitalu? - Stwierdził raczej nie spytał. - O to może wiele wyjaśnić. Czy ktoś o tym wie? Proszę pomyśleć, pani Lipska, to bardzo ważne. Widzi pani, często, kiedy właściciel dłuższy czas przebywa poza

domem, a złodzieje o tym wiedzą, wykorzystują to. Czy na jakichś portalach społecznościowych nie pisała pani przypadkiem, że wybiera się do szpitala na dłuższe leczenie?

– Ale ja nie jestem w szpitalu – powiedziałam podirytowana. - Po prostu mnie, nas zamurovano...

– Słucham? - Zapytał zdziwiony - proszę się nie rozłączać, zaraz wracam.

Słyszałam, jak podinspektor wołał pana Józefa.

– Powie mi pan, czy... (nastąpiła dłuższa konsternacja) czy ta Lipska jest całkiem no, no jak to powiedzieć, normalna?

– Nie rozumiem pytania – doszły do mnie słowa pana Józefa.

– No, czy tej pani po prostu, no spytam tak po męsku, czy tej pani nie brakuje piątej klepki?

– Ależ panie władzo, co pan? - Odpowiedział poddenerwowany pan Józef.

– Pani Lipska powiedziała mi przed chwilą, że ją, ich zamurovano. Wie pan coś na ten temat?

Znałam dobrze pana Józefa. Choć go w tym momencie nie widziałam, domyśliłam się, że na pewno zbladł i usiadł trzymając się za serce.

– Proszę pana, proszę pana, co panu jest? - Usłyszałam głos podinspektora.

– Nie, nie, już dobrze. Proszę mi podać słuchawkę – mój sąsiad zwrócił się do policjanta.

– Małgosiu, co ten policjant mówi? Jak to was zamurowali? - Spytał.

– Panie Józefie, nie mówiłam panu o tym wcześniej, bo nie chciałam, aby się pan denerwował.

– Teraz to ja się dopiero zdenerwowałam. Małgosiu masz kłopoty?

– W nocy z niedzieli na poniedziałek postawiono ścianę między korytarzem a schodami i wyłączono windę.

– Co ty mówisz? - Spytał podniesionym głosem.

- Wiem, że trudno w to uwierzyć. Dlatego też nie chciałam o tym panu mówić, panie Józefie.

– No ale jak to tak? W XXI wieku?

– Rada blokowa podjęła uchwałę o likwidacji dziesiątego piętra.

– Jak to? A lokatorzy? Z tego, co pamiętam to Waleria nie mieszkała tam

sama, prawda?

- Tak, mieszka tu jeszcze pani Stefania i pan Jerzy. Panie Józefie zostawmy na razie tę sprawę, będę wiedziała coś więcej, powiem panu. Teraz wróćmy do włamania. Wie pan jak dostali się do domu?
- Wybili kawałek szyby w drzwiach na taras, złodziej musiał włożyć rękę w tę dziurę i otworzył.
- Jak to? Przecież to są szyby antywłamaniowe, nie rozumiem. Hm... Panie Józefie proszę powiedzieć temu policjantowi, że ja jestem całkiem normalna (jestem?...) i proszę dać mu słuchawkę. Dobrze?
- Dobrze dziecko, dobrze. Zadzwoń jak tylko odjadą.
- Bardzo dziękuję za pomoc.
- Za jaką pomoc? Miałem się opiekować domem, a tu proszę, włamali się – mówił zmartwiony.
- Panie Józefie, proszę się nie obwiniać, wszystko się wyjaśni. Proszę dać słuchawkę temu policjantowi.

Słyszałam, jak pan Józef podawał policjantowi słuchawkę.

- Proszę, normalna pani Lipska chce z panem porozmawiać – powiedział to najzłośliwiej, jak umiał.

Mój kochany sąsiad, pan Józef.

- Panie podinspektorze, myślę, że sytuacja blokowa, w jakiej się teraz znajduję nie dotyczy obszaru pana działania. Zajmijmy się włamaniem, wszelkie pisma proszę na razie wysłać na adres pana Józefa, ma moje upoważnienie do odbioru wszelkich pism. Będę wdzięczna, jeśli skany tych pism wyśle mi pan podinspektor na pocztę, proszę zanotować adres e-mailowy.
- Proszę pani, to jest malutka komenda – przerwał mi – nie mamy drukarki z możliwością skanowania.
- Ale komputer policja w Parparach Wielkich posiada?
- Oczywiście. Uprzedzę też pani drugie pytanie. Dostęp do internetu także posiadamy - odparł z dumą.
- Świetnie, więc może mi pan wszystkie pisma słać na pocztę elektroniczną?
- Ale jak to bez pieczętki, podpisu? - Spytał zdziwiony.
- Proszę porozmawiać z waszym informatykiem, bo z tego, co wiem, jest to do ogarnięcia.
- Dobrze, zapytam.

- Świetnie, czekam zatem na e-maila na adres malgosia.pl, zapamięta pan, panie podinspektorze?
- Tak, zapamiętam. Muszę jednak najpierw panią uprzedzić o odpowiedzialności karnej z Art. 23. § kk.

Przerwałam mu ten wywód.

- Panie podinspektorze nie rozumiem tegoż pouczenia. Ja póki co nie powiedziałam nic, bo nic przecież na temat włamania nie wiem, a pan mnie już uprzedza o odpowiedzialności za zeznanie nieprawdy, bądź zatajenie prawdy.
- O widzę, zna pani prawo karne. Brawo, brawo. Rozumiem, że już wcześniej była pani uprzedzana o odpowiedzialności karnej za zeznanie nieprawdy – stwierdził złośliwie.
- O niczym nie byłam uprzedzana, po prostu dużo czytam.
- Zaraz, zaraz, czy toczy się już jakieś postępowanie w sprawie tego zamurowania? Wie pani może to trzeba by połączyć. Może to ma jakiś związek? - Tym razem podinspektor mówił całkiem grzecznie i rzeczowo.
- Nie wiem, może – powiedziałam zgodnie z prawdą.

W tych nerwach nie pomyślałam o tym wcześniej. Jednak może rzeczywiście to włamanie nie miało na celu rabunku, tylko... Tylko co?

- Pani Małgorzato, czy ma pani jakichś wrogów? - Spytał już zupełnie innym tonem podporucznik...
- Powiem za ciocią Walerią „Mądra kobieta ma miliony naturalnych wrogów. Wszystkich głupich mężczyzn.”*. Bardzo proszę panie podinspektorze (niech zostanie już tym inspektorem, będzie chociaż krótsza nazwa) nie brać tego dosłownie.
- Spokojnie pani Małgorzato. Nie biorę. Zatem?
- Rzeczywiście może sprawa zamurowania wejścia na dziesiąte piętro w bloku ma jakiś związek z włamaniem. Póki co nic jednak nie przychodzi mi do głowy, chociaż może ktoś z członków zwb – zawałam się.
- Skąd przepraszam?
- Z Zarządu wspólnoty blokowej, to z powodu ich decyzji zamurowano wejście na ostatnie, dziesiąte piętro, wyłączono też windę.
- Niemożliwie, a co na mieszkańcy? Może pani ciocia coś wie? Może mi ją pani dać do telefonu? - Poprosił uprzejmie.
- Nie mogę, ciocia zmarła kilka dni temu. Właśnie dlatego przyjechałam. W

piątek był pogrzeb – z trudem połykałam płynące po policzkach łzy.

- Matko święta, tyle spraw naraz zważyło się na panią. Szczerze współczuję. I pani z tym wszystkim sama. Jak pani sobie poradzi? Jest pani w Małym Mieście? Tak? Dobrze pamiętam?

- Tak, panie podinspektorze, jestem w Małym Mieście.

- Pani Małgorzato, osobiście nie znam nikogo z tamtejszej komendy, ale popytam tu i tam, i spróbuję złapać z kimś z tamtejszych posterunkowych policji jakiś kontakt, może dowiem się czegoś więcej.

- Tu jest Komenda Blokowa Policji.

- Jaka? Zaraz, zaraz. Jest wiejska, dzielnicowa, miejska, powiatowa, wojewódzka, główna – wyliczał podinspektor Marek D. - ale o blokowej pierwszy raz słyszę.

- Tak się przedstawili panowie, którzy przyjechali na patrol.

- Pani Małgorzato, zrobimy tak. Ja na podstawie pani zeznań złożonych telefonicznie w dniu dzisiejszym wszczynam dochodzenie w sprawie włamania do pani domu w Parparach. Może ma pani kogoś z rodziny, przyjaciół, kto mógłby przyjechać do Parpar i oszacować ewentualne straty?

Od razu pomyślałam o Sylwii.

- Poproszę moją przyjaciółkę. Panie podinspektorze proszę podać mi nr telefonu pana komendy. Jeszcze dziś zadzwonię do pana i powiem, kiedy ewentualnie ktoś mógłby przyjechać do Parpar.

- Pani Małgorzato, mówiła pani, że ma dostęp do internetu. Znajdzie pani tam nasz nr telefonu. Nie mamy drukarki z możliwością skanowania, ale stronę internetową mamy – powiedział to żartobliwym, ale serdecznym tonem. - A i pani Małgorzato proszę być dobrej myśli. Mam nadzieję, że wszystko wkrótce się wyjaśni. I jak obiecałem, tak zrobię. Podzwonię tu i tam i spróbuję się dowiedzieć, o co chodzi z tą likwidacją dziesiątego piętra. Do usłyszenia.

- Dziękuję, do usłyszenia.

- Widzisz, a jednak są jeszcze normalni stróże prawa - powiedziałam do Dali, a ta od razu wskoczyła mi na kolana.

Wzięłam telefon i wybrałam nr Andrzeja. Odebrał natychmiast.

- Cześć Małgosiu, właśnie miałem dzwonić do ciebie. Wypałaś się? Ja miałem jakieś koszmary. Wyobraź sobie, że śniło mi się, że włamali się do twojego domu w Parparach.

- Siedzisz? - Spytałam.

- Nie, właśnie robię sobie kawę.

W tle usłyszałam gwizdek czajnika.

- To zaparz kawę i usiądź.
- Zaparzyłem. Siedzę i... i tylko mi nie mów, że...

Przerwałam w pół słowa.

- Tak, w nocy włamali się do mojego domu w Parparach.
- Ja chyba śnię. Myślisz, że to może mieć jakiś związek z aferą blokową? - Spytał rzeczowo.
- Nie wiem, chociaż policjant, z którym przed chwilą rozmawiałam też to sugerował.
- Opowiedziałś mu o tym, że was zamurowali?
- Tak, on chciał, żebym natychmiast przyjechała do Parpar, żeby oszacować ewentualne straty. Dlatego też dzwonię do ciebie, muszę się jak najszybciej skontaktować z Sylwią, może mogłaby pojechać. W jakim zatrzymała się hotelu?
- Hotel „Przy zamku”, telefon znajdziesz w internecie, z tego, co pamiętam w każdym pokoju jest stacjonarny (uporządkować sprawę z tel stacjonarnym). Małgosiu, jeśli pani Sylwia potrzebowałaby auta, pożyczę jej moje.
- Sylwia nie ma prawa jazdy.
- Zatem któryś z moich pracowników ją zawiezie choćby i dziś.
- Super, dziękuję, co ja bym bez ciebie zrobiła?
- Na pewno byś sobie poradziła i jak to mówią, nie zadawaj mi już głupich pytań. Ok?
- Ok. Dzwonię do Sylwii i dam ci znak.

Spojrzałam na zegar, 10.20, wyjrzałam na korytarz, zza ściany ciągle dochodziły odgłosy pracowników budowlanych. Zza drzwi pani Stefanii unosił się zapach parzonej kawy. Zapukałam, otworzyłam drzwi i weszłam siląc się na uśmiech.

- Dzień dobry.
- Dzień dobry, moje dziecko. Może napijesz się ze mną kawy? Właśnie parzę.
- Chętnie – odrzekłam nie patrząc sąsiadce w oczy. - Jak pani się udało wyhodować te storczyki? Są po prostu przepiękne.
- Jak to mówią ze szczerego serca dane. Dostałam je od Walerii na urodziny kilka lat temu. I do dziś cieszą oko, prawda Małgosiu?

- Prawda, ale nie chwalmy ich za bardzo, bo to ponoć szkodzi, tak zawsze mówiła ciocia Walerka – musiałam mówić o wszystkim innym, byle tylko pani Stefania nie zapytała, czy zburzyli już ścianę.

Sąsiadka postawiła na stole dwie szklanki, nalała kawy. Z górnej półki wyjęła herbatniki, starannie wyłożyła je na talerzu. Z szuflady wyjęła leki. Tym samym przypomniała mi o tym, iż jak najszybciej muszę postarać się o receptę (Andrzej musi... - Nie, nie musi, chce – skarciłam samą siebie w myślach).

- Dzisiaj po południu przyjdzie Ryszard, muszę pamiętać, by poprosić go o lekarstwa.

Wykorzystałam sytuację.

- Pani Stefanio, pokaże mi pani proszę opakowanie tych leków, chcę przeczytać ulotkę – kłamałam po raz chyba już setny.

- Co tu dziecko czytać? Ot leki na starość – odpowiedziała i podała mi opakowanie.

Na lodówce leżały karteczki i długopis. Wzięłam jedną i gdy pani Stefania poszła do łazienki, zanotowałam dokładnie długą i trudną nazwę.

- Pani Stefanio, a jaki lekarz wypisuje pani te recepty? - Musiałam wiedzieć, do kogo ewentualnie zwrócić się o pomoc, jeśli Andrzejowi nie udałoby się ich załatwić.

- Rodzinny, lekarz rodzinny, mam skierowanie od neurologa, że ma mi je wypisywać aż do śmierci.

- Pani Stefciu koniec tematu śmierci. Dobrze? – Spytałam pijąc ciepłą kawę i patrząc jej ciepło w oczy (sąsiadka miała nawet mleko, parzona z mlekiem, jak na te warunki, raj).

- Dobrze dziecko, dobrze – uśmiechnęła się.

- Dziękuję za kawę, pyszna. Umyć szklankę?

- Nie, ale co ty dziecko już idziesz? Myślałam, że posiedzisz ze mną jeszcze troszkę.

- Zajrzę później, muszę jeszcze załatwić kilka spraw.

Wyszłam z mieszkania pani Stefanii, cicho zamknęłam drzwi na klucz. Jeśli będzie potrzebowała pomocy zapuka albo w drzwi, albo w ścianę. Na razie nie pamięta o postawionej ścianie (hm... może są zatem plusy dodatnie i plusy ujemne demencji starczej).

- Wariatka – skarciłam samą siebie.

Dala spojrzała na mnie tym swoim kocim wzrokiem, jakby przesywała mnie

od stóp do głów.

- Mądry kot – pogłaskałam ją po grzbiecie.

Usiadłam przy stole w kuchni. Otworzyłam okno, nadchodził kolejny ciepły sierpniowy dzień. Od śmierci cioci minęło sześć dni, sześć cholernie długich dni. Gdyby jeszcze tydzień temu ktoś powiedział mi, że za kilka dni tak będzie wyglądało moje życie, uznałabym go za niespełna rozumu (podobnie zresztą jak policjant z Parpar Wielkich pomyślał o mnie...).

Włączyłam komputer, weszłam w google i wpisałam nazwę hotelu w Małym Mieście. Pokazała się strona hotelu, znalazłam nr telefonu. Zadzwoiłam.

- Hotel „Przy zamku”, w czym mogę pomóc? - Zapytała recepcjonistka uprzejmie.

- Dzień dobry, z tego, co wiem w tym hotelu zatrzymała się moja znajoma Sylwia Łangowska, czy może mnie pani z nią połączyć?

- Tak, już łączę z pokojem pani Sylwii.

- Halo? - Usłyszałam w słuchawce zaspany jeszcze głos Sylwii.

- Cześć Sylwia, to ja Małgosia, pewnie cię obudziłam?

- Nie szkodzi, dobrze, że dzwonisz, czas zająć się aferą blokową – krótko odrzekła Sylwia (dziwnym trafem jakoś wszyscy i ja, i Sylwia, i Andrzej, bez żadnego ustalenia tak właśnie określiliśmy tę absurdalną sytuację).

Trzeba jej to oddać, w sytuacjach podbramkowych była nie do zastąpienia. Mówią, że nie ma ludzi niezastąpionych. Jeśli jednak chodzi o Sylwię, to jest właśnie ten przypadek, który odbiega od reguły. Sylwia w wielu kwestiach była i jest nie do zastąpienia. Pamiętam, kiedy zachorowałam, miałyśmy po osiemnaście lat. Moja rodzina, kiedy lekarze na widok moich wyników, rozkładali bezradnie ręce, była już niemal u kresu sił. Sylwia kilka dni i nocy prześlęczała strony i fora internetowe. Moi rodzice z racji wieku nie posiadali takiej gibkości i mądrości w rozróżnieniu, co warto przeczytać, a czego nawet nie otwierać. A ja? Cóż ja wtedy zrezygnowana malowałam obrazy dla potomności (jak wówczas myślałam, ostatnie...)

Któregoś dnia Sylwia wpadła do nas do domu niczym burza. Kazała się rodzicom i mi szybko pakować.

- Szybko, szybko, nie ma czasu. - Panie Zenku proszę wziąć wszystkie wyniki, zdjęcia, opisy, wszystko, co mamy o tym p...m guzie (cała Sylwia), odpalamy auto i ruszamy.

- Gdzie dziecko ruszamy?

- Do Lublina, zamówiłam już wizytę u najlepszego specjalisty w Polsce od tych

właśnie guzów. No migiem.

Pamiętam to jak we śnie. Sylwia wparowała do mojego pokoju, spakowała kilka niezbędnych rzeczy, chwyciła mnie za rękę i zapakowała do samochodu (tak to można określić, zapakowała, ja zrezygnowana po tylu wizytach u specjalistów, nie widziałam już dla siebie nadziei). Gdzieś we mgle widzę pana Józefa, jak odbiera od taty klucze, coś tam wspólnie ustalają, co chwilę klepiąc się po ramionach. Pamiętam też mamę, jak zapłakana biega po kuchni, by przygotować coś na drogę.

- Pani Władziu do samochodu, nie mamy na to czasu – Sylwia zganiła moją mamę.

Po kilku latach, kiedy można powiedzieć śmialiśmy się z tego, każdy z uczestników tej niechcianej przecież „przygody” wiele faktów i zdarzeń z tejże podróży po życie, widział inaczej. Pamiętam też, że na spotkanie z profesorem weszła ze mną Sylwia (obie miałyśmy ukończone 18 lat).

- Proszę mi zaufać, mi jest łatwiej – raczej poinformowała, niż pytała moich rodziców. - Nie pozwolę jej się zbyt zdenerwować, a państwo zaraz zaczną ryczeć. Po co jej jeszcze to?

Rozmowy z profesorem też w większości nie pamiętam. Pamiętam jednak, że kiedy na koniec wizyty Sylwia zapytała o konsekwencje operacji, profesor wymieniał ich kilkanaście. Termin ustalił na grudzień. Na koniec dodał:

- Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Młode panie, gwarancji na życie nie da nikt. Ja mogę jednak dać gwarancję i za siebie, i za moich kolegów. Małgosiu widzimy się w grudniu. Idź jeszcze do pielęgniarki, siostra Beatka powie ci, co dokładnie jeszcze musisz zrobić, zanim do nas wrócisz.

I tak wtedy do mnie wróciła nadzieja. Dwa miesiące później było po wszystkim. Owszem, potem szereg badań, czy „drań nie ukrył się jeszcze gdzieś”, czy nie pozostawił po sobie jakichś niechcianych „pamiątek” itp., itp. Cokolwiek po sobie pozostawił, żyję.

- Halo, Gośka, jesteś tam? - Sylwia wyrwała mnie z promenady... wspomnień.

- Jestem, jestem. Czy mogłabyś jechać do Parpar?

- Do Parpar? - Spytała zdziwiona. - Chciałam iść do tego Zarządu Wspólnoty Blokowej i narobić tam awantury.

- Ale, ale – łzy znów dały o sobie znać. - Ktoś w nocy włamał się do Parpar, policjant, który przyjechał na interwencję chciałby oszacować straty. Nikt oprócz ciebie i Norberta nie wie tak dobrze, co mogłoby ewentualnie zginąć.

Norbert nie może, rozmawiałam już z nim.

- Nie może, księżę z bożej łaski. - Sylwia nie kryła oburzenia. - Zamurowanie, włamanie... Co jeszcze kuźwa? Wczoraj wieczorem rozmawiałam z Michałem, ma dziś wziąć urlop i przyjechać do Małego Miasta.

- Andrzej zaoferował pomoc. Jeśli mogłabyś pojechać, któryś z jego pracowników by cię zawiózł do Parpar.

- Dobra, robimy tak, ja dzwonię do pana Andrzeja po kierowcę i natychmiast jadę do Parpar, w drodze zadzwonię do Michała, żeby prosto z Gdyni jechał do ciebie na wieś. Będzie mi rażniej. Powiedz mi od ostatniego czasu, kiedy byłam u ciebie, namalowałaś coś jeszcze? - Spytała niezastąpiona i konkretna Sylwia.

- Dwie reprodukcje słoneczników dla pana Henryka. A, tamte trzy portrety rodzinne już zostały odebrane przez klientów. Także powinnaś się w tym połapać. Biżuterię wiesz, gdzie trzymam.

- Wszystko wiem, w razie, czego będę dzwonić. A, masz już ładowarkę?

- Andrzej mi kupi. Mam mu spuścić koszyk na sznurku na dziewiąte piętro. On poprosi kogoś z sąsiadów z dziewiątego, żeby mu pozwolili wejść na ich balkon.

- Kuźwa, uszczypnij mnie Gośka, bo to wszystko się chyba nie dzieje naprawdę. W cywilizowanym, demokratycznym kraju w środku Europy, praworządnym obywatelom trzeba przemycać niezbędne do życia produkty koszykiem na sznurku...

To się nadaje do prokuratury. Dobra tym zajmiemy się później. Ja dzwonię do pana Andrzeja, żeby przysłał po mnie samochód. Trzymaj się kochana. Jak będę już w Parparach, zadzwonię.

- Dzięki Sylwia, cały urlop ci pokrzyżowałam.

- Przestań gadać bzdury, bo naprawdę pomyślę, że zwariowałaś. Od czego do cholery ma się przyjaciół? Dobra, zbieram się, buziak.

- Buziak.

Zegar marki Gustav Becker wybił właśnie 11.30. Na piętnastą Andrzej był umówiony z prawnikiem. Około 16.00 ma przyjść pan Ryszard, syn pana Jerzego.

- Boże Dala wszystko się wyda – spojrzałam na kota. - Wątpię, że do tej godziny uda się cokolwiek wyjaśnić. Muszę coś zrobić. Tylko co? - Ciociu, co mam robić? - spytałam głośno patrząc w niebo. W tym momencie zadzwonił telefon. Odebrałam.

- Halo?

- Pani Małgorzato, podinspektor Marek D. z Parpar Wielkich.

- A dzień dobry raz jeszcze.

- Czy taki dobry trudno powiedzieć. Podzwoniłem tu i tam, i rzeczywiście kilka

dni temu policja w Małym Mieście otworzyła nowy pododdział pod nazwą Blokowa Komenda Policji. Na stronach internetowych tejże komendy jest już nawet informacja, iż ogłosili konkurs na podkomendanta BKP. Rozmawiałem z moim szefem, jest zdziwiony, że coś takiego powstało. Muszą mieć na to zezwolenie od samego Ministra Spraw Zewnętrznych. Zadzwoń pani na tę komendę i spyta ich o to. Sam jestem ciekaw, co pani odpowiedzą.

- Dobrze, zadzwonię, dziękuję za radę. Panie podinspektorze, jeszcze dziś w Parparach będzie moja przyjaciółka Sylwia Łangowska. Skontaktuje się z panem.

- Świetnie, proszę jej dać pełnomocnictwo od pani, bez tego nie ruszę się z miejsca. Nie będę mógł spisać notatki ani protokołu. Jest to w końcu z punktu widzenia prawa, obca pani osoba.

- Panie podinspektorze, jak mam to zrobić?

- Faktycznie, nie pomyślałem. Proszę więc wysłać je zeskanowane z pani podpisem na e-maila znajomej i na naszą skrzynkę, a koniecznie z dopiskiem „za zgodność z oryginałem”. Respektujemy to w wyjątkowych sytuacjach, a tu przecież zaistniała taka sytuacja (jak dobrze, że kupiłam cioci drukarkę z możliwością skanowania...).

- Wie pani, jak wygląda takie pełnomocnictwo? - Spytał.

- Tak wiem.

- Zatem jesteście w kontakcie.

Odłożyłam słuchawkę i usiadłam na krześle w kuchni na dziesiątym piętrze. Musiałam nabrać sił, aby zadzwonić na komisariat w Małym Mieście. Tylko, co ja mam im powiedzieć? Że pani Stefania, że pan Jerzy, że ja... (nie zaczynaj zdania od że – głośno skarciłam samą siebie).

- Dobra Lipska, dzwoń.

- Komenda policji w Małym Mieście, młodszy aspirant Piotr W. Słucham?

- Proszę pana, czy ja mogę rozmawiać z komendantem?

- Komendant przyjmuje tylko w piątki od 13.00 do 13.15, najpierw jednak trzeba się umówić. I to musi być naprawdę ważna sprawa, bo komendant jest bardzo, ale to bardzo zajęty – poinformował mnie młodszy aspirant.

- Jak większość z nas – zdobyłam się na krótką ripostę (jeszcze trochę wyjdzie na to, że w tym kraju pracują tylko urzędnicy). Jednak ja mam naprawdę ważną, bardzo ważną sprawę. Mnie i moich sąsiadów pozbawiono dostępu do windy i schodów. Zamurowano wejście na dziesiąte piętro w bloku...

- Na Malborskiej? A pani to pewnie Małgorzata Lipska? - Młodszy aspirant nie dał mi dokończyć zdania. - Proszę panią (pani, poprawnie mówi się pani) z tego, co wiem od przełożonych wszystko jest zgodne z prawem. Pani ciocia Waleria Osowska, nie podpisała zgody na likwidację dziesiątego piętra,

wiedząc, jakie to przyniesie skutki prawne, bowiem zgodnie z uchwałą rady blokowej o likwidacji dziesiątego pietra z dnia...

- Może pan dalej nie mówić, wiem, co pan chce powiedzieć. Ja poproszę jednak o połączenie mnie z komendantem. Mam jeszcze jedno pytanie.

- Słucham?

- Na mocy jakiej Ustawy o Policji Wszelkiej utworzono u was Blokową Komendę Policji? Bo z tego, co wiem...

- Co to za głupie pytanie? Znowu przerwał mi w połowie zdania – Proszę panią (pani...), jeśli chce pani uzyskać jakiejkolwiek wiadomości, proszę drogą pisemną. My w terminie trzydziestu dni udzielimy pani rzeczowej odpowiedzi i co do ważności decyzji o likwidacji dziesiątego piętra, i co do powstania nowej jednostki prewencji blokowej.

- A skoro pan już taki poinformowany, to powie mi pan jeszcze proszę, jak mam wysłać do was pisma, skoro zostałam zamurowana?

- Dostęp do światła i powietrza pani ma?

- Mam – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- No to wszystko gra. A pisma może pani wysłać samolotem.

- Słucham? Nie rozumiem. Jakim samolotem...

- Z papieru, proszę panią (pani), z papieru.

- Pan chyba oszał... (ugryzłam się w język). Pan mówi poważnie? A potwierdzenie odbioru? Jak pan to sobie wyobraża? Zresztą mieszka tutaj pani Stefania Borkowska, pani Stefania była w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Z tego, co wiem to byli więźniowie są w sposób szczególny chronieni.

- Z tym idź pani do ZUB-u, nie do nas.

- Dokąd?

- Zakład Ubezpieczeń Blokowych. Coś jeszcze? Muszę kończyć, mam tu drugi, ważniejszy telefon. A i zanim spuści pani samolot z pismem, proszę nas poinformować e-mailem, podeślę kogoś z blokówki po odbiór pisma... za potwierdzeniem kiwnięcia głową. Do widzenia.

- Do ... - nie zdążyłam odpowiedzieć, tak szybko młodszy aspirant zakończył naszą rozmowę (trudno to nazwać rozmową, to była raczej merytoryczna informacja merytorycznego pracownika merytorycznej komendy w merytorycznym państwie prawa...)

- Boże, gdzie ja żyję? Dala, ty słyszałaś co pieprz.. ten policjant? - Spytałam Dale patrząc jej prosto w oczy (przecież jej nie musiałam kłamać).

Dala miała jednak gdzieś moje pytanie, a tym bardziej udzielenie odpowiedzi na nie.

- Nie rymuj Lipska, to nie konkurs krasomówczy – skarciłam samą siebie.

Otworzyłam kredens cioci Walerii. Ponownie zaczęłam przeglądać segregatory. Wyjęłam kolejny z napisem Wojewódzko - Blokowy Sąd Administracyjny. Otworzyłam. Ilość pism wprawiła mnie ponownie w osłupienie. Ciocia była bardzo skrupulatną i niesamowicie uporządkowaną osobą. Każdy z segregatorów posiadał spis treści i chronologicznie poukładane pisma wysłane i odebrane. Łączna ilość stron w segregatorze W-BSA 257 (słownie: dwieście pięćdziesiąt siedem, złapałam się na tym, że zaczynam już myśleć jak ciocia, która pisząc jakakolwiek cyfrę, w nawiasie zawsze pisała słownie). Na chybił trafił sięgnęłam po któreś pismo.

Sygnatura

Data

Wojewódzko - Blokowy Sąd Administracyjny w Polsce

Skarżący:
Waleria Osowska
ul. Malborska
Małe Miasto

Strona Przeciwna:
Blokowe Kolegium
Odwoławcze w Polsce

Odpowiedź na skargę

BKO w Polsce po zapoznaniu się ze skargą Pani Walerii Osowskiej
trele, trele, trele, trele...

- wnosi o oddalenie skargi

Uzasadnienie

Kolegium wyjaśnia, że decyzja ZWB związana z likwidacją dziesiątego piętra

nie stanowi względów technicznych zgodnie z Art. 1a ust. 1 pkt 3 ustawy o podatkach i lokalnych opłatach blokowych trele, trele, trele, trele...

W tym stanie rzeczy BKO wnosi o oddalenie skargi.

WICEPREZES
BKO w Polsce
Parafka

Włożyłam pismo z powrotem do segregatora, starałam się nie naruszyć kolejności. Poszłam do spiżarni cioci Walerki „w poszukiwaniu straconego czasu”*. Przypomniało mi się kolejne, ulubione powiedzenie cioci. Kiedy rozmawiałyśmy przez telefon, a ja wyczuwałam, że ciocia jest zdenerwowana (dzisiaj znam już powody), na moje pytanie, jakie ma plany na ten dzień, zawsze odpowiadała:

- Wybieram się właśnie do parku w poszukiwaniu straconego czasu. Jaka ja byłam głupia? Dziś już wiem, co ciocia miała na myśli. Ciocia spacerowała po parku w poszukiwaniu utraconych nadziei, w ten sposób po prostu się wyciszała. Widok kwitnących drzew, spadających liści, parku tonącego w bieli to była jej nadzieja. Bo w przyrodzie nie ginie przecież nic. Nic na nic. Człowiek jednak będąc częścią tej przyrody ginie...

- Ciociu ty przeszłaś tu jakąś katorgę! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?! - Rycząc patrzyłam w niebo.

Z wściekłości, z żalu, nie wiem z czego jeszcze zaczęłam rzucać pustymi słoikami w podłogę.

- Ten za wspólnotę blokową (trzask), ten za blokowe kolegium odwoławcze (trzask), ten za prezesa wspólnoty (trzask)...

Wystraszona Dala schowała się za szafą. W tym momencie zadzwonił telefon.

- Pani zwariowała? Co pani wyprawia? - usłyszałam oburzony głos jakiejś kobiety.

- Kto mówi? - Spytałam.

- Mieszkam pod panią na dziewiątym piętrze. Męża mi pani zbudziła. Miał nocny dyżur i odsypiał właśnie. Natychmiast wzywam policję blokową. Oskarżę panią o naruszenie miru blokowego. Żegnam.

Usłyszałam tylko odgłos z impetem odkładanej słuchawki telefonu.

- Dala, Dala, chodź, pomożesz mi posprzątać. Kici, kici.

Dala ostrożnie zza szafy wystawiła łeb. Nasypałam do miski karmy. To ją

absolutnie przekonała, że warto jednak przyjść do kuchni. Pozwoliłam jej spokojnie zjeść. Jak tylko skończyła wzięłam ją na kolana i delikatnie zaczęłam drapać pod brodą.

- Zgoda? - Spytałam.

- Miau, miau – spojrzała na mnie tym swoim kocim wzrokiem.

- Ale wiesz co? - Nagle mnie olśniło. - Może to jest właśnie sposób na zburzenie ściany. Zaczniemy tu hałasować, tupać, rzucać o podłogę czym się tylko da. Wiem kochana, że nie znosisz hałasów. Dobra na ten czas będziesz chodzić do mieszkania pana Jerzego. Myślisz, że to dobry pomysł?

- Miau, miau – Dala patrzyła na mnie jak na wariatkę (a może tylko tak mi się wydaje, tak na pewno tylko mi się tak wydaje)

- Czekaj, czekaj, na razie musimy jednak pozyskać sympatię i zrozumienie choć jednego mieszkańca dziewiątego piętra, aby móc metodą na koszyk otrzymać leki i jedzenie. Hmm...

Dala zachwycona tuliła się do mnie. Myślę jednak, że jej zachwyty nie wynikał z mojego genialnego (genialnego?) pomysłu, tylko po prostu z niebywale długiej chwili miziania (określenie cici Walerki). Z jakiegokolwiek jednak przyczyny ona była zachwycona, najważniejsze było to, że mi wróciły siły do działania.

- Najpierw pan Jerzy, odwagi Lipska, odwagi – zachęciłam samą siebie.

Wysłałam z mieszkania na klatkę. Zza ściany nie dochodziły już odgłosy remontu.

- Pewnie już nowo postawiona ściana wygląda, jak stara, tak jak życzył sobie kierownik – powiedziałam na głos. Szepty i żarty się skończyły. Musiałam sąsiadom powiedzieć prawdę. Zapukałam do pana Jerzego.

- Wejdz Gosiu, otwarte.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry – pan Jerzy ciepło się uśmiechnął – dobrze, że jesteś, bo wciąż mam problem z tym plackiem z ...

- Panie Jerzy, musimy porozmawiać – przerwałam mu, bo nasz problem był dużo poważniejszy niż problem z plackiem. - Proszę, tylko niech się pan nie denerwuje. Dobrze?

- Małgosiu, chodzi o tę ścianę, prawda? Ja wszystko wiem. Otwórz proszę szafę na korytarzu.

Otworzyłam i po raz kolejny zamarłam. Co prawda ilość segregatorów była dużo mniejsza, niż u cici Walerki, ale... Pan Jerzy nie czekając na moje pytania

mówił dalej.

- Ja przestałem odpowiadać na te ich wezwania, decyzje, pouczenia... prawie pół roku temu. Zdałem sobie sprawę, że to i tak nic nie da.

- Pan Ryszard wie o tym?- Spytałam.

- Nie, nie chciałem go obciążać moimi problemami.

- Panie Jerzy, czy wyście wszyscy powariowali? I pan, i ciocia? (odruchowo spojrzałam w niebo). Przecież, gdybyśmy wcześniej wiedzieli, moglibyśmy wam pomóc.

- Jak Małgosiu, jak moglibyście nam pomóc? - Spytał zrezygnowanym głosem.

- Przeglądałaś te ich pisma? „Decyzja ostateczna”, „Postanowienie a contrario”*, „Odwołanie od decyzji po opłaceniu kosztów sądowych”, „Wg rozdzielnika”, „Zawiadomienie” itd., itd. Przecież dobrze wiesz, że i ja, i Walerka żyjemy od pierwszego do pierwszego. To znaczy żyliśmy. Nie mieliśmy pieniędzy na prawnika. Małgosiu, Waleria to jeszcze coś rozumiała z tych ich pism, ja powiem ci szczerze niewiele.

- Wiem, przepraszam. A, panie Jerzy, skoro pism nie wysyłał pana syn, to kto? - Spytałam rzeczowo.

- Wysyłał je mój przyjaciel Bogdan.

- Mieszka w tym bloku?

- Tak, na drugim piętrze.

- Szkoda – wymusnęło mi się.

- Czemu szkoda? - Spytał zdziwiony pan Jerzy.

- Bo przydałby nam się ktoś przychylny z dziewiątego piętra.

- Przychylny? Do czego?

- Do przemytu – uśmiechnęłam się – do przemytu lekarstw, żywności, listów.

Staralam się być dowcipna, by w ten sposób rozluźnić choć trochę atmosferę.

- Otwórz Małgosiu tę szafkę, tam przy oknie w kuchni.

Otworzyłam. Na półkach znajdowały się opakowania z lekarstwami i dla cioci Walerki, i dla pani Stefanii, i dla pana Jerzego.

- Pomyślałem i o tym. Od ponad pół roku mój kolega Bogdan załatwiał recepty i kupował leki. Wiesz tak na czarną godzinę. Małgosiu, czy to już jest ta czarna godzina? - Spytał drżącym głosem.

- Hmm... Nie wiem, naprawdę, nie wiem.

- A ja myślałem, że nic gorszego niż ten upadek mnie już w życiu nie spotka.

- Mówi pan o tym upadku z dachu zamku tak? Ciocia mi opowiadała.

- Tak, to było pod koniec lat sześćdziesiątych w ubiegłym wieku.

Odbudowywaliśmy zamek gotycki w Małym Mieście. Byłem na dachu zamku

średniego, straciłem panowanie i spadłem. Szczęście w nieszczęściu, spadłem na dach kapliczki. To uratowało mi życie, ale i tak jak wiesz do dzisiaj nie mogę prawie chodzić. Małgosiu, co my teraz zrobimy? - Spojrzał na mnie ze łzami w oczach. - Dzisiaj po południu ma wpaść Ryszard z zakupami. Może zadzwonię do niego i coś nakłamię, że muszę przełożyć spotkanie. Jak myślisz? - Nie, nie będziemy dalej kłamać, inaczej, nie będziemy dalej ukrywać prawdy. Sam pan widzi do czego to wszystko doprowadziło? - Masz rację Małgosiu, absolutnie się z tobą zgadzam. Podaj mi telefon, zadzwonię do syna.

Podaliśmy panu Jerzemu telefon i wyszłam. Chciałam, aby sąsiad mógł spokojnie porozmawiać.

Wróciłam do mieszkania, włączyłam komputer, wbiłam w wyszukiwarkę słowo „mir” wyskoczył mi Morski Instytut Rybek, nie to nie to, Ministerstwo Intraatnego Rozwoju, też nie to, potem jakaś stacja na jakiejś tam orbicie. Na samym dole znalazłam hasło Wyszukiwania podobne, mir domowy. Bingo, tego właśnie szukam. Przeczytałam.

- Dala, to chyba nie to, co nam jest potrzebne wiesz? - Zerknęłam na kota. - Blokowy Kodeks Karny obejmuje tylko wtargnięcie do cudzego mieszkania. No ja tam po linie nie zejść. - A ty?

Dala spojrzała na mnie tym swoim kocim wzrokiem, dając mi jednocześnie znak, bym wróciła na ziemię.

- Dobra, już dobra. Zrozum, szukam po prostu wyjścia z sytuacji - tłumaczyłam Dali moje pomysły. - Czekaj, czekaj, a może zakłócanie ciszy nocnej.

Wbiłam hasło zakłócanie ciszy nocnej, kliknęłam na pierwsze z brzegu: „Kto krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca spokój, porządek publiczny, spoczynek nocny albo wywołuje zgorszenie w miejscu publicznym, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny”. (<http://www.infor.pl/prawo/wykroczenia/charakterystyka-wykroczen/686139,Zaklocanie-ciszy-nocnej.html>)

Przeczytałam na głos, mając nadzieję, że Dala zrozumie i zaakceptuje mój pomysł.
Zadzwonił telefon.

- Dzień dobry pani Małgosiu, Ryszard z tej strony.
- Dzień dobry panie Ryszardzie, rozmawiał pan z tatą?

- Właśnie przed chwilą skończyliśmy, ale ja nic z tego nie rozumiem - powiedział z troską w głosie. - Może ja powinienem przyjechać?
- Panie Ryszardzie o 15.00 mój znajomy spotyka się z prawnikiem.
- Momencik, momencik, pani Małgosiu proszę mi najpierw powiedzieć, o co tu chodzi. Tata mówił tak chaotycznie, że niewiele z tego zrozumiałem. Zresztą wyczułem, że był tak zdenerwowany, że sam skończyłem rozmowę.
- Może ja najpierw zajrzę do pana Jerzego i upewnię się, czy wszystko w porządku.
- Będę wdzięczny.
- Proszę podać mi pana nr, oddzwonię.
- 55 272....
- Zanotowałam, zaraz się odezwę.

Bez pukania weszłam do mieszkania pana Jerzego. Tradycyjnie siedział w kuchni nad zeszytem z przepisami.

- Dobrze się pan czuje? - Spytałam.
- Tak Małgosiu, tylko trochę się zdenerwowałem opowiadając synowi o tym wszystkim.
- Spokojnie panie Jerzy, tylko spokój może nas uratować. Pamięta pan ulubione powiedzenie cioci Walerki?
- Co nagle, to po diable - przytoczył je i się uśmiechnął.

- Dokładnie tak, to ja wracam porozmawiać z panem Ryszardem, im będzie więcej głów do myślenia, tym lepiej.

Wybrałam nr pana Ryszarda.

- Z tatą wszystko w porządku, proszę się nie denerwować.
- Pani Małgorzato, jak ja mam się nie denerwować? - Spytał.
- Wiem, że to wszystko wygląda jak z „Procesu” Kafki, ale mam nadzieję, że może ta wizyta u adwokata coś nam pomoże.
- Z jakim adwokatem jest umówiony pani znajomy?
- Nazwiska nie pamiętam, na imię ma Aleksander.
- Aleksander, Aleksander - zastanawiał się chwilę - chyba wiem, o kim mówimy.
- Małe Miasto to jak sama nazwa mówi małe miasto, mamy tu trzy kancelarie. Myślę, że mówimy o mecenasie Aleksandrze Z. Pani Małgosiu, czy pani znajomy miałby coś przeciwko, gdybym poszedł na to spotkanie razem z nim?
- Myślę, że nie, ale dla pewności zadzwonię do niego i raz jeszcze oddzwonię

do pana.

- Dobrze, czekam.

Odłożyłam słuchawkę. Sięgnęłam po papierosa (chyba już ósmy tego dnia).

- Niedobrze Lipska, niedobrze - tradycyjnie na głos skarciłam samą siebie.

Zadzwoiłam do Andrzeja. Ucieszył się, że pana Ryszard chce iść z nim do adwokata. Zadzwoiłam, zgodnie z umową, do pana Ryszarda i podałam mu nr Andrzeja. Z szuflady wyjęłam lekarstwa dla pani Stefanii, które dostałam od pana Jerzego dzisiaj rano. Wysłałam na korytarz. Cicho przekręciłam klucz. Zapukałam.

- Wejdz dziecko - usłyszałam zza drzwi głos sąsiadki.

- Przyniosłam leki. Pan Ryszard był u taty z samego rana i zostawił je dla pani - łągałam patrząc jej prosto w oczy (doświadczenie czyni mistrzem, a ja kłamałam już w „przeliczeniu na nasze” nie setki, a tysiące chyba razy).

- Oj to dobrze. Wiesz nie czuję się dzisiaj najlepiej. Może zadzwonisz po siostrę, po panią, panią - pani Stefania nie mogła sobie przypomnieć imienia pielęgniarki.

- Zaraz zadzwonię, nr jest w cioci kalendarzu - powiedziałam wyjątkowo zgodnie z prawdą. - Pani niech się położy, zaparzę herbaty.

Pani Stefania położyła się na kanapie. Przykryłam ją kocem i poszłam do kuchni zrobić herbatę. Wraz z ciocią byłam tu częstym gościem, dobrze znałam rozkład szafek. Sięgnęłam po melisę, zalałam wrzątkiem. Przykryłam filiżankę, aby herbata szybciej nabrała aromatu. Zajrzałam do pokoju. Sąsiadka zasnęła. Poprawiłam koc i wysłałam na klatkę. Otępiełym wzrokiem kilka minut wpatrywałam się w zamurowane drzwi.

„Za wyburzenie grozi od 3. do 33. lat pozbawienia wolności” - przypomniały mi się słowa policjanta z Komendy Blokowej...

- Małgosiu, Małgosiu - usłyszałam wołanie zza drzwi pana Jerzego.

Wpadłam jak burza.

- Co się stało?

- Nic, nic się nie stało. Znalazłem przepis na ciasto z kruszonką z orzechami. Mam przecież cały zapas włoskich z zeszłego roku. Jak myślisz, mogą być?

- Myślę, że to bardzo dobry pomysł, są co prawda kaloryczne, ale za to bardzo zdrowe.

- Wiem, myślisz pewnie, że oszalałem - przerwał mi pan Jerzy - mamy taki problem, a ja tu myślę o orzechach... Ale wiesz, kiedy po tym upadku, leżałem kilkanaście miesięcy w szpitalu, wiele się nauczyłem, wiele zrozumiałem. Zacząłem dostrzegać i doceniać to, czego nigdy wcześniej w tym codziennym, życiowym zabieganiu, nie dostrzegałem. Tak leżąc niemal bez ruchu rozumiałem, że człowiek jest tylko kroplą w oceanie wszechświata. Zrozumiałem jednak, że to właśnie te krople tworzą fale. Zrozumiałem, że każdy z nas skoro już tu się znalazł ma coś do zrobienia. Myślisz pewnie Małgosiu, że duby smalone plotę?(kolejne ulubione powiedzenie ciotki Walerii).

- Nie panie Jerzy, wcale tak nie myślę, po prostu martwię się, co z nami będzie. Pani Stefania przed chwilą poprosiła mnie, abym wezwała pielęgniarkę środowiskową.

- Panią Krystynę?

- Nie wiem, nie pamiętała imienia. Jakie to ma jednak znaczenie, skoro i tak się do nas, do niej, nie dostanie. Chociaż... może coś nam podpowie, co mamy robić, kiedy pani Stefania znów będzie miała atak, pójdę poszukać jej numeru w ciotki kalendarzu.

Wróciłam do mieszkania, zadzwonił telefon.

- Małgosiu, udało mi się wybłagać sąsiada, który mieszka pod panem Jerzym - Andrzej dzwonił z dziewiątego piętra - weź koszyk i spuść go na sznurku z balkonu pana Jerzego. Zrobiłem zakupy.

- Wybłagać? - Spytałam zdziwiona (pamiętam, że ciocia miała dobre relacje ze wszystkimi sąsiadami)

- Oni są tu wszyscy strasznie przejęci tym nowo wybranym zarządem blokowym, ci prezesi i wiceprezesi to ponoć jakieś nieprzyjemne typki.

- Zdażyłam zauważyć... Poszukam jakiegoś sznurka. Pamiętam, że ciocia miała taki specjalny do wiązania wędlin.

- Czekam.

Zajrzałam do spiżarni, sznurek leżał w szufladzie. Wzięłam koszyk i poszłam do sąsiada. Pan Jerzy o nic nie pytał, zaparzył herbaty. Weszłam na balkon i dosłownie zrobiło mi się słabo. Zawsze miałam lęk wysokości. Mocno zawiązałam sznurek i nie patrząc w dół spuściłam koszyk. Andrzej zapakował wszystko, o co poprosiłam. Wciągnęłam koszyk, szybko weszłam do pokoju i zamknęłam drzwi balkonowe. Wyjęłam wszystko, co było dla pana Jerzego.

- Zaraz przyjdę na herbatę, zaniosę tylko koszyk.

Poszłam odnieść koszyk i zadzwoniłam do Andrzeja.

- Jest wszystko, co potrzebujesz?
- Tak, dziękuję, leki na razie mamy.
- Za godzinę jestem umówiony z panem Ryszardem, omówimy kilka spraw zanim spotkamy się z prawnikiem.
- Wiesz dzisiaj puściły mi z tego wszystkiego nerwy i stłukłam kilka słoików. Zaraz zadzwoniła do mnie sąsiadka z dziewiątego z pretensjami, że naruszam mir blokowy. Straszyla mnie, że wezwie policję blokową.
- Niech wzywa, Małgosiu, może to jest jakieś rozwiązanie - Andrzej podłapał pomysł, który i mi przyszedł na myśl. - Cokolwiek, co doprowadzi do zburzenia tej p...j ściany jest jakimś rozwiązaniem. Wiesz, popytałem trochę na mieście. Ponoć ten nowy prezes wb to jakaś niezła szycha. Tu się go wszyscy boją.
- Andrzej tak, czy siak, to co się tutaj dzieje jest po prostu niedorzeczne. Nie wiesz, czy Sylwia już dojechała do Parpar? - Spytałam.
- Są jeszcze w drodze, niedawno rozmawiałem z moim pracownikiem. Mają jeszcze jakieś dziesięć kilometrów.

Dziesiąte piętro, dziesięć lat po operacji, dziesięcioro pracowników na jedno miejsce, dziesięć kilometrów...

- Uwzięła się na mnie ta dziesiątka, czy co? - Zapytałam siebie na głos - spokój Lipska, policz może do dziesięciu.
- Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć...

Rozdział IV

Sylwia zadzwoniła około 14.00

- Jestem już w Parparach. Razem z panem Józefem, czekamy na podinspektora Marka D.
- Wszłaś do domu, do środka? - Spytałam.
- Nie, nie wchodziłam, policjanci prosili, żeby poczekać do ich przyjazdu. Wiesz co, ten twój winobluszcz jest przepiękny. Przykrył niemal cały dach.
- Poczekaaj, już niedługo zmieni kolor na czerwony.
- Wiem, pamiętam. Mam nadzieję, że już razem będziemy podziwiała, jak liście zaczną zmieniać kolory. O, jedzie policja. Będę coś wiedziała, zadzwonię do ciebie, włącz tylko komunikator.

Podinspektor Marek. D. wszedł z Sylwią do domu.

- Poproszę dowód osobisty i pełnomocnictwo.
- Proszę dowód - Sylwia podała mu dokument tożsamości - pełnomocnictwo muszę wydrukować.
- Proszę więc to zrobić.
- No tak, ale żeby to zrobić, muszę iść do pracowni Małgosi, po drodze mogę niechcący zniszczyć jakieś ślady zostawione przez włamywaczy.
- Janusz zacznij od salonu, może znajdziesz na oknie, kredensie, stole jakieś ślady - inspektor zwrócił się do technika policyjnego.

Sylwia patrzyła, jak technik wyjmuje z torby pędzle, proszki itp. akcesoria. Najpierw zajął się drzwiami tarasu.

- Czy według pani coś zginęło? Wie pani tak na pierwszy rzut oka.
- Trudno mi stwierdzić, tu jest taki bałagan. Musiałabym wszystko na spokojnie przejrzeć. Mogę zajrzeć do tej szafki pod oknem? Wiem, że tam Małgosia trzyma biżuterię i pamiątki rodzinne.
- Tak proszę, tylko ostrożnie, niech pani poza tą szafką niczego nie rusza - poprosił Sylwię podinspektor Marek D.

Sylwia podeszła do szafki, otworzyła ją.

- Dziwne, niech pan sam spojrzy, jest wszystko, myślę, że tu nawet nikt nie zaglądał.
- Czy to są drogie rzeczy? - Spytał.

- To są bardzo drogie rzeczy, panie podinspektorze. Małgosia bardzo o nie dbała. To są jej pamiątki rodzinne. O, proszę spojrzeć na ten pierścionek z brylantem. To jest pamiątka po prababci Sylwii.

- Może pani oszacować jego wartość?

- Hm... Wszystko zależy od kupca, ale myślę, że około tysiąca pięciuset złotych jest warty. Jednak Małgosia nie miała zamiaru ich sprzedać, niewiele osób w ogóle wiedziało o tych jej drogocennych pamiątkach. A te kolczyki na przykład i ta bransoletka, są warte na pewno ponad dwa i pół tysiąca złotych.

- Proszę mi zabrać stąd tego kota - krzyknął zdenerwowany policjant. - Zniszczy nam zaraz wszystkie ślady.

- Kacper, kici, kici, chodź tutaj - z podwórka dobiegł głos pana Józefa.

Sylwia wzięła Kacpra na ręce i wyszła na podwórko przywitać się z panem Józefem.

Serdecznie się uściskali.

- Wyrwał mi się z rąk.

- Pewnie miał nadzieję, że zobaczy swoją panią.

- Coś znaleźli ci policjanci? - Spytał pan Józef.

- Nic na razie nie wiem.

- Pani Sylwio przyniosłem kawę w termosie, bo pewnie nie można jeszcze wejść do kuchni.

- Dziękuję, że pan o tym pomyślał, rzeczywiście chętnie po podróży napiję się kawy.

- A coś zginęło, już coś pani wie?

- Na razie ważne jest, że nie ruszyli nic z pamiątek rodzinnych. Zajrzałam do szafki, gdzie Małgosia je trzyma. Na moje oko nic nie zginęło. Mam wrażenie, że złodzieje nawet tam nie zajrzeli. Wszystko, jak było poukładane, tak jest. Małgosia na pewno się ucieszy.

- Może zatem chodziło im o obrazy?

- Jak mi pozwolą już wejść na górę, będę wiedziała coś na ten temat.

- A, pani Sylwio, czy wie pani może coś więcej na temat tego zamurowania?

- Nic nie wiem. Małgosia znalazła jakieś pisma od cioci do różnych instytucji i odpowiedzi na nie. Jest ich ponoć tyle, że póki co nie zdążyła ich wszystkich przeczytać. Wiem, że dzisiaj po południu znajomy Małgosi ma się spotkać z jakimś adwokatem.

- Pani Sylwio, mogę panią prosić - z domu doszedł głos podinspektora.

- Tak, już idę.

- Czy zna pani te dokumenty?

Podał Sylwii jakieś dokumenty. Sylwia na głos przeczytała pierwsze pismo z

brzegu.

Waleria Osowska
xyz
ul. Malborska
Małe Miasto

Zarząd Wspólnoty Blokowej

Przyjęłam do wiadomości decyzję o likwidacji
dziesiątego piętra, zgadzam się z nią.

Osowska

- Pani Sylwio, czy widziała pani wcześniej ten dokument?
- A skąd, tego tu na pewno nie było. Jeśli pan pozwoli mi wejść na górę, połączę się z Małgosią przez internet i ją zapytam.
- Dobrze, tylko pójdziemy razem, bardzo proszę nie ruszać niczego po drodze.

Sylwia i podinspektor poszli do pracowni, Sylwia włączyła komputer stacjonarny.

Czekając na wiadomości od Sylwii, uwięziona na tym cholernym dziesiątym piętrze, po raz kolejny zajrzałam do kredensu z segregatorami. Otworzyłam jedenasty z rzędu.

Naczelnik Wydziału
Infrastruktury
Blokowej
w Małym Mieście

xyz

Waleria Osowska

Zgodnie z przepisami ustawy budowlane prawo blokowe nie jestem upoważniony do korygowania trele, trele, trele... ZWB jest upoważniony do wyznaczania trasy inwestycji. Jako inwestor jest też kreatorem miejsca, sposobu i kształtu inwestycji trele, trele, trele...

Naczelnik
Trele Morele

Włożyłam pismo z powrotem do teczki. Wbiłam w wyszukiwarce hasło budowlane prawo blokowe. W tej chwili zadzwoniła Sylwia.

- Gosia jesteśmy z podinspektorem u ciebie na górze w pracowni. Na stole w kuchni leżało pismo od cioci Walerii do Zarządu Wspólnoty. Przeczytam ci je.

Sylwia na głos przeczytała pismo, zawierające informację o wyrażeniu zgody na likwidację dziesiątego piętra, podpisane przez ciocię Walerię.

- Sylwia, to niemożliwe. Takiego pisma u mnie na pewno nie było, przecież bym je zauważyła. Zresztą ciocia nigdy czegoś takiego by nie napisała.

- No właśnie, też tak pomyśleliśmy.

- Pani Małgorzato jest pani pewna, że tego pisma u pani nie było – spytał policjant.

- Jestem pewna.

- Zatem może to jest właśnie powód włamania. Tym bardziej, że pani znajoma na razie nie stwierdziła, aby cokolwiek zginęło. Oczywiście poinformuję panią, jak skończymy przeszukanie całego domu. A i proszę mi przesłać skan jakiegoś pisma z autentycznym podpisem pani cioci. Oddam to do grafologa.

- Dobrze, zaraz prześlę na pocztę komisariatu.

- Dobrze, czekam, jesteśmy w kontakcie.

- Boże ciociu, kto i w jakim celu to przyniósł? - Spytałam patrząc w niebo.

Odpowiedziała mi cisza. Usłyszałam tylko pomiaukiwanie Dali. Znowu zadzwonił telefon.

- Dzień dobry, nazywam się Anna G., ja dzwonię proszę pani z Blokowego Urzędu Skarbu i Mienia. Czy rozmawiam z panią Lipską? Małgorzatą Lipską?

- Tak, to ja.

- Proszę pani otrzymaliśmy od Zarządu Wspólnoty Blokowej pismo z informacją o śmierci pani Walerii Osowskiej.

- Tak, ciocia zmarła tydzień temu.

- No właśnie, proszę pani, no właśnie. Proszę pani, zgodnie z ustawą o nabyciu mienia blokowego, powinna była pani w terminie sześciu dni od dnia zapoznania się z nabyciem mienia, osobiście poinformować o tym fakcie Blokowy Urząd Skarbu i Mienia. Nie uczyniła pani tego. Zgodnie z ustawą o nabyciu mienia blokowego, musi pani uiścić podatek. Nie jest pani ani

wstępnie, ani zstępnie dziedziczącą. Jest pani podstępnie dziedziczącą... Tylko dziedziczący wstępnie i zstępnie blokobiorcy są zwolnieni od uiszczenia podatku. W związku z tym rzeczoznawca blokowy na zlecenie ZWB sporządził operat szacunku mienia. W tymże operacie wycenił mieszkanie pani Osowskiej, a teraz już pani na kwotę 250 tysięcy złotych (słownie dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych). Pani jako dalsza krewna musi uiścić podatek w wysokości 1/3 wartości nabytego mienia. Ma pani jak zapisać nr konta, na które należy wpłacić pożądaną kwotę? Proszę wpłacić tę kwotę jeszcze dzisiaj, inaczej grozi pani...

Nogi się pode mną ugięły, słuchawka wypadła mi z rąk.

Małgosia zemdląła.

Dala zaczęła histerycznie miauczeć, lizała Małgosię po policzkach. Kiedy zrozumiała, że nic nie wskóra, otworzyła drzwi mieszkania (drzwi otwierała, skacząc na klamkę) i pomknęła do pana Jerzego. Do jego mieszkania dostała się w ten sam sposób, jak wyszła z mieszkania cioci Walerki. Na widok histerycznie miauczącej Dali, pan Jerzy domyślił się, że stało się coś złego. Aby wstać i dostać się do mieszkania sąsiadki musiał wykorzystać wszystkie swoje siły. Wziął telefon komórkowy. Powoli na kulach ruszył do mieszkania cioci Walerii. Dala otworzyła drzwi i wpadła do kuchni jak burza. Znowu zaczęła lizać Małgosię po twarzy.

- Jezu, Małgosia, co ci jest? - Sąsiad zbladł.- Delikatnie zaczął klepać ją po twarzy. - Małgosiu, ocknij się, Małgosiu.

Wybrał nr pogotowia. Odezwał się dyspozytor pogotowia ratunkowego.

- Pogotowie ratunkowe w Małym Mieście, w czym mogę pomóc?
- Proszę pana, tu leży moja sąsiadka, zemdląła chyba, co mam zrobić? - Spytał zdenerwowany.
- Oddycha?
- Tak oddycha.
- Ile ma lat sąsiadka, czy choruje na coś?
- Jest młoda, przed trzydziestką, dokładnie nie wiem, na co choruje, ale wiem, że jest po ciężkiej operacji mózgu.
- Dobrze już jedziemy, kiedy była ta operacja?
- Nie pamiętam, kilka lat temu.
- Rozumiem, proszę ją zostawić leżącą na plecach, unieść nogi, by były wyżej od głowy, niech pan połuźni odzież, a koniecznie proszę szeroko otworzyć okno i cały czas do niej mówić, mówić nie krzyczeć. Proszę nie podawać nic do

picia, najwyżej zwilżyć usta. Ja już wysyłam karetkę. Proszę podać adres.

- Malborska, ulica Malborska 15, mieszkanie nr 63.

- Zaraz będzie pomoc.

Pan Jerzy z tych nerwów zupełnie zapomniał, że lekarz nawet nie ma jak dostać się do Małgosi. Tak jak kazał dyspozytor podłożył Małgosi pod nogi poduszkę, rozpiął guziki pod szyją.

- Małgosiu, pogotowie już jedzie, Małgosiu.

Małgosia otworzyła oczy.

- Gdzie ja jestem? - Spytała otumaniona.

- Jesteś w mieszkaniu cioci Walerii, zemdlłaś. Dala po mnie przybiegła.

- Kto?

- Dala, twój kot Małgosiu.

- Pić, pić.

Pan Jerzy zgodnie z poleceniem dyspozytora tylko zwilżył Małgosi usta.

- Zaraz będzie karetka.

Dala z niepokojem kręciła się wokół Małgosi i pana Jerzego. W pewnym momencie położyła się jej na brzuchu i zaczęła nieszczęśliwie pomiaukiwać. Zadzwoił domofon. Pan Jerzy, podpierając się kulami, powoli poszedł przycisnąć guzik domofonu. Po krótkiej chwili zadzwonił jego telefon.

- Proszę pana, jestem lekarzem pogotowia, kilka minut temu ktoś z tego numeru wzywał karetkę. Jesteśmy na ostatnim piętrze, ale nie ma tu numeru mieszkania, jakie pan podał, może pan je powtórzyć?

- 63, ale, no tak, przecież nas zamurowali, z tych nerwów zupełnie o tym zapomniałem.

- Zaraz, najpierw proszę mi powiedzieć, jak się czuje kobieta, która zemdlła?

- Przed chwilą odzyskała przytomność, dałem jej kilka kropli wody.

- Mówi coś? Wie, gdzie jest?

- Poprosiła o wodę, ale niewiele kojarzy.

- Myślę, że musimy ją wzmocnić i podać jej kroplówkę. Proszę mi powiedzieć, jak możemy się do was dostać.

- Nie możecie.

- Proszę pana, ja tu nie mam czasu na żarty.

- Panie doktorze, ja nie żartuję, kilka dni temu zlikwidowano dziesiąte piętro i

nas po prostu zamurowano.

- Słucham, co pan plecie? Zaraz, zapytam któregoś z sąsiadów.

Lekarz pogotowia zapukał do pierwszego z brzegu mieszkania na dziewiątym piętrze. Otworzyła pani, która wcześniej dzwoniła do Małgosi z pretensjami o zakłócanie miru blokowego.

- Dzień dobry, proszę pani zostaliśmy wezwani przez sąsiada z piętra wyżej, bo zemdląła tam jakaś kobieta. Ten pan nie wie, jak możemy się do nich dostać, a musimy jak najszybciej udzielić tej pani pomocy, tym bardziej, że jest ona po jakiejś ciężkiej operacji mózgu.

- Hmm, nie wiedziałam – lekko zawstydzona sąsiadka z piętra niżej spuściła wzrok.

- Nie musiała pani wiedzieć, to teraz zresztą nieważne, proszę mi tylko powiedzieć, jak możemy tam wejść..

- Nie wiem, naprawdę nie wiem. Panie doktorze my..., my byliśmy przeciwni temu zamurowaniu, to znaczy nie wszyscy, ale ten nowy prezes nie pozostawił nam wyboru.

- To teraz nie ma znaczenia, ma pani jakiś telefon do kogoś decyzyjnego w tej sprawie? Ja muszę jak najszybciej dostać się do pacjentki. Czy pani nie rozumie, że tu chodzi o ludzkie życie? - Coraz bardziej podniesionym głosem lekarz pogotowia zwracał się do pani, której Małgorzata zaburzyła mir blokowy.

- Tam, tam jest numer telefonu – sąsiadka wskazała palcem tabliczkę, na której znajdowały się ważne informacje.

Lekarz wybrał nr do Zarządu WB.

- Sekretariat Zarządu Wspólnoty Blokowej w Małym Mieście, słucham?- Odezwała się przemiłym głosem jakaś sekretarka.

- Dzień dobry, nazywam się Tomasz T. Jestem lekarzem, przed chwilą wezwano nas, aby udzielić pomocy pani, która straciła przytomność.

- A co ja mam do tego? - Spytała lakonicznie.

- Ano tyle ma pani do tego, że my nie możemy się dostać do mieszkania, które wchodzi w skład waszej wspólnoty blokowej.

- Zgodnie z uchwałą rady blokowej z dnia niedawnego właściciele tych mieszkań nie są już członkami naszej wspólnoty.

- To teraz ja coś pani powiem, droga pani, Zgodnie z artykułem 16 § 1. kk: Kto człowiekowi znajdującemu się w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu nie udziela pomocy, mogąc jej udzielić bez narażenia siebie lub innej osoby na niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu,

podlega karze pozbawienia wolności od lat 3. do 33. Czy my się dobrze zrozumieliśmy? Pytam raz jeszcze, jak mogę dostać się do chorej?

- Ale, ale, ale...

- Jeszcze ma pani jakieś ale? Czy mam wezwać policję?

- Momencik, ja tylko zadzwonię do prezesa.

- Może pani dzwonić i do samego świętego, ja dzwonię po straż pożarną, żeby wyważyli tę ścianę.

Zanim lekarz wybił nr straży pożarnej na korytarz wyszła pani, z którą rozmawiał przed chwilą.

- Panie doktorze, ja właśnie miałam telefon od ważnej osoby z zarządu. Może pan wybić dwie cegły, żeby podać leki, tej tam, na górze. My tu nie możemy używać określenia dziesiąte piętro – to już powiedziała całkiem szeptem.

- Wariatkowo... Ma pani jakiś młotek? Na razie dobre i to.

- Tak mam, zaraz przyniosę.

Lekarz czekając na młotek zadzwonił po straż pożarną. Ratownik medyczny wybił młotkiem dwie cegły.

- Wybij Adas jeszcze jedną, głowę chociaż zmieszczę.

- Robi się panie doktorze.

Ratownik na prośbę lekarza wybił jeszcze jedną cegłę. Lekarz wsadził głowę i krzyknął. Natychmiast otworzyły się drzwi mieszkania ciotki Walerii, nie, już drzwi mieszkania Małgosi i na korytarz wybiegła Dala.

- Halo, proszę pana – może pan wyjść na korytarz? - Zwrócił się do pana Jerzego.

Pan Jerzy powoli opierając się na kulach wyszedł na klatkę.

- To ja dzwoniłem po karetkę.

- Rozumiem, jak się czuje pacjentka? W jakiej jest pozycji?

- Leży, oddycha spokojnie, myślę, że usnęła.

- Może pan jej zmierzyć ciśnienie? Umie pan? Proszę tu jest ciśnieniomierz, poradzi pan sobie?

- Tak, tu mieszka z nami pielęgniarka, wiele razy widziałem, jak to robi.

- Zaraz, zaraz, momencik, proszę ją zawołać, niech ona to zrobi – poprosił lekarz.

- Niestety, ta pani nikomu raczej już nie pomoże, to starsza i bardzo schorowana

pani.

- Szkoda.

- Panie doktorze ciocia chorej ma, to znaczy miała taki domowy, może ja tym lepiej zmierzę Małgosi ciśnienie?

- Dobrze, proszę tylko delikatnie obudzić pacjentkę, niech zrobi pan to badanie na leżąco, pewnie będzie niższe niż na siedząco, ale i tak sporo nam powie. Proszę nie zamykać drzwi, będę choć trochę pana słyszał.

Pan Jerzy nerwowo zaczął szukać przyrządu do pomiaru ciśnienia.

- Gdzie on może być? - Pytał sam siebie.

Dala lizała Małgosię po twarzy. Małgosia otworzyła oczy. Pomału dochodziła do siebie.

- Panie Jerzy co się stało? - Całkiem rzeczowo zwróciła się do sąsiada.

- Zemdlałaś.

- Jak to?

- Nie wiem Małgosiu, Dala po mnie przybiegła, wezwałem pogotowie. Lekarz prosił, żebym zmierzył ci ciśnienie. Nie mogę jednak znaleźć przyrządu.

- Dobrze się już czuję, spróbuję wstać.

Z korytarza doszedł głos lekarza pogotowia.

- Proszę nie wstawać, proszę pani, niech pani jeszcze chwilę poleży.

Małgosia odzyskała pamięć.

- Panie Jerzy, kto to jest? Kto tak krzyczy?

- To lekarz, wybili kilka cegieł w ścianie, dlatego go słyszysz tak dobrze.

- Wybili kilka cegieł? - Małgosia mimo słabego samopoczucia, zrozumiała, że to jest szansa na likwidację ściany.

- Proszę pomóc mi wstać - ponownie zwróciła się pana Jerzego.

- Ale, ale Małgosiu, lekarz zabronił.

- Panie Jerzy to dla nas szansa na likwidację ściany, nie rozumie pan?

- Wiem, ale...

- Nie ma żadnego ale, ja już czuję się świetnie, skoro nie chce mi pan pomóc...

- Dobrze, już dobrze, ale powoli.

Małgosia najpierw usiadła, potem z pomocą pana Jerzego wstała. Dala z

radości wiła się pomiędzy nogami Małgosi a kulami pana Jerzego. Małgosia i pan Jerzy usiedli przy stole w kuchni.

- Narobiłaś mi strachu.
- Przepraszam, to pewnie te upały. Zaraz pójde porozmawiać z lekarzem.
- Pomóc ci?
- Pan niech siedzi, już i tak się pan nabiegał przy mnie.
- Wiesz, może nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Zobacz, mogę jednak chodzić więcej niż myślałem. Chyba zacznę codziennie spacerować po korytarzu, ot tak nawet kilka minut dziennie - powiedział pan Jerzy zadowolonym tonem.

Małgosia wyszła na klatkę, podeszła do postawionej niedawno ściany. Wybite przez pielęgniarza trzy cegły były niczym okno na świat.

- Dzień dobry panie doktorze.
- Dzień dobry, proszę pani uważam, iż powinna się pani jeszcze położyć, chciałbym też zmierzyć pani ciśnienie.
- Nie trzeba, naprawdę już dobrze się czuję, pozwoli pan, że usiądę. Moment przysunę tylko krzesło, żeby pana doktora widzieć.

Małgosia przysunęła krzesło bliżej okna na świat..., którym stała się wybita dziura.

- Pani sąsiad mówił, że jest pani po operacji mózgu, mogę zapytać jaka była przyczyna?
- Dziesięć lat temu usunięto mi tętniaka. Wszystko jest już w porządku. Panie doktorze to omdlenie to myślę z powodu nerwów.
- No widzę właśnie, wezwałem straż pożarną, żeby wybiła tę ścianę. Zaraz powinni się zjawić. Powiem pani szczerze, że od kiedy jeżdżę na karetkę, a jest to już ładnych kilkanaście lat, pierwszy raz spotkałem się z taką sytuacją. Kiedy państwo zostali zamurowani? - Spytał lekarz pogotowia.
- Tydzień temu.
- Żartuje pani.
- Nie, panie doktorze, nie żartuję.

Na klatce na dziewiątym piętrze pojawili się strażacy.

- Mam nadzieję, że zaraz będę mógł sprawdzić pani ciśnienie i zmierzyć puls. Proszę iść do mieszkania, bo tu pewnie będzie pełno kurzu.
- Dzień dobry, to ja panów wzywałem. Jestem lekarzem, tam za tą ścianą jest

kobieta, która potrzebuje pomocy. Mogą panowie zburzyć tę ścianę?

- Tak, oczywiście. Tylko musimy poczekać na telefon z centrali. Przed chwilą dostaliśmy informację, że jedzie tu jakiś prezes z mecenasem. Mamy czekać.

- Panowie jeśli zagrożone jest ludzkie życie żaden prezes nie będzie decydował, czy mogę, czy też nie mogę udzielić choremu pomocy. Czy panowie nie rozumieją, że za nieudzielenie pomocy i mi, i panom grożą konsekwencje?

- Panie doktorze, my to rozumiemy, ale proszę z kolei zrozumieć nas. My bez decyzji komendanta nie możemy zrobić nic.

Podjechała winda. Ze środka wyszło dwóch panów. Od nadmiaru męskich perfum wszystkim zrobiło się niedobrze.

- Teraz to mi słabo, co to za zapach? - Ratownik szeptem zwrócił się do lekarza.

- Mecenas *Parafka* reprezentuję ZWB. Mogą mi panowie wyjaśnić, co tutaj się dzieje?

- Zostaliśmy wezwani przez lekarza pogotowia, aby wybić tę ścianę - strażak wskazał ręką nieszczęsną ścianę.

- A na mocy jakiej decyzji panowie chcą to zrobić? Mają panowie jakieś pismo?

- Mecenas ZWB nie dawał za wygraną.

- Panie mecenasie, prawo karne z pewnością pan zna i wie pan tak samo jak ja, że za nieudzielenie pomocy osobie, której życie jest zagrożone, grożą sankcje.

- Oczywiście, widzę, że pan doktor czytany. Czy życie pani Lipskiej jest zagrożone? Z tego, co wiem wyszła już na korytarz o własnych siłach. Zatem nie ma tu mowy o zagrożeniu ludzkiego życia. - Stwierdził nieugięty mecenas.

- Panie mecenasie to, że chora wyszła na korytarz nie znaczy, że jej życie nie jest zagrożone. To po pierwsze, a z przeprowadzonego wywiadu z sąsiadem i sama chorą wiem, że jest po ciężkiej operacji mózgu. Takie omdlenie jest bardzo niepokojące i konieczna jest moja pomoc. Bardzo proszę rozbić tę ścianę.

- Proszę pana jest pan na prywatnym terenie lokatorów dziewięciopiętrowego bloku, którzy jednomyślnie potwierdzili w notatce służbowej, pana wdarcie się na teren prywatny bez ich zgody. Proszę tu jest notatka z podpisami wszystkich członków wspólnoty.

Mecenas podał lekarzowi jakieś pismo. Lekarz przeczytał i zdębiał. Podał pismo ratownikowi, który przeczytał pismo na głos.

- "My naród"* z dziewięciopiętrowego bloku mieszczącego się w Polsce, w Małym Mieście przy ulicy Malborskiej, nie wyrażamy zgody na zmianę blokowego planu zagospodarowania przestrzeni korytarzy i piętér uchwalonego dnia iksińskiego. Bardzo cieszymy się, że dzięki likwidacji tegoż... płacimy

dużo niższe podatki i opłaty blokowe. Jesteśmy bardzo zadowoleni z władania naszym wspólnym mieniem, jakim jest blok, grunt pod nim, trawnik w granicy wyznaczonej przez geodetę blokowego, trzy wierzby płaczące, bukszpan, olcha, telefon stacjonarny umieszczony na zewnątrz, dwie ławki z oparciem, dwie ławki bez oparcia. A to wszystko dzięki ogromnemu poświęceniu nowego prezesa. "My naród" nie wyrażamy zgody na bezprawne wtargnięcie na teren naszej wspólnoty osób do tego nieuprawnionych, czyli lekarza..." - pan Adam przerwał.

- Panie doktorze, nie będę dalej czytał tych pierdół. Jeżeli straż nie chce wybić tej ściany, może wezwijmy policję.

- Masz racje, chyba nie mamy wyjścia.

Zanim lekarz wyjął telefon, z windy wyszło dwóch funkcjonariuszy policji.

- Dzień dobry, młodszy aspirant *Marcin D.* policja blokowa, zostaliśmy wezwani przez mecenasa Parafkę. Podobno ktoś z lokatorów na tym... tam (potrzęsnał głową w górę, aby nie było wątpliwości, o kim mowa) zakłócił w dniu dzisiejszym mir blokowy zamieszkałej na dziewiątym piętrze szanowanej rodziny Państwa W. Czy to prawda? Czy może to ktoś potwierdzić?

Tym razem nie wyszli wszyscy mieszkańcy dziewiątego piętra. Zza drzwi głowę wychylił jakiś pan w szarym dresie.

- O pan, pan, pan... - mecenas nie mógł przypomnieć sobie nazwiska lokatora.

- Mieczysław J.

- Dokładnie, panie Mieczysławie, proszę potwierdzić, że w dniu dzisiejszym został naruszony mir blokowy przez panią, tą tam z góry. Zakłócenie to nastąpiło na skutek rzucania ciężkiego sprzętu niewiadomego pochodzenia o podłogę...

- Ale, ale ja tam akurat nic nie słyszałem.

- Zaraz, zaraz, odmowa składania wyjaśnień jest zagrożona karą pozbawienia wolności - młodszy aspirant wszedł panu Mieczysławowi w słowo.

- Mam kłamać? Ja naprawdę nic nie słyszałem, mieszkanie pani Walerii, to znaczy pani Lipskiej jest po drugiej stronie korytarza.

- Hm... Nic pan nie słyszał, dziwne. A koszyk z jedzeniem pan widział?

Nastała cisza. Pan Mieczysław zastanawiał się, jak wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji. Rzeczywiście z samego rana pozwolił jakiemuś znajomemu pani Lipskiej wejść na swój balkon, aby w koszyku spuszczonej na sznurku umieścić jakieś produkty. Ktoś musiał to widzieć i poinformował o tym komendę blokową.

- Panowie, ja chciałem tylko pomóc. Przecież tam są nasi sąsiedzi. - Szeptem wymówił słowa sąsiedzi.
- Dość, dość tego - prezesa zaczęły ponosić nerwy - jacy do cholery sąsiedzi? Czyś ty się pan szaleju najadł? Za likwidacją tegoż tam... byliście wszyscy, a teraz wam się zebrało na litość. Ci tam... mieli rok na to, aby się wyprowadzić. Ja i poprzedni prezes byliśmy otwarci na współpracę. A ja nawet byłem gotów im pomoc w przeprowadzce. Dostali lokale zastępcze. Ba, co więcej, te lokale są, to znaczy były o wyższym standardzie. Ale z tymi tam (głową skinął w górę) nie dało się rozmawiać. A już ta, ta Ossowska to jakaś wariatka. Nie mogła zrozumieć, że decyzja o likwidacji 10. piętra na mocy speclaby blokowej była ostateczna!!! Niby mgr, a pojąć nie mogła, że ustawa o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji przebudów w zakresie blokowisk krajowych została uchwalona dla, a nie przeciw obywatelom!!! – Głos prezesa słychać było niemal w całym Małym Mieście.
- A tak na marginesie, panie Mietku..., żona zadowolona z pracy u mojego szwagra? - buńczucznie zwrócił się do lokatora z dziewiątego piętra.
- A tak, bardzo. Jeszcze raz dziękuję panie prezesie za pomoc. Małżonka od razu jakoś odmłodziła. No i już tak nie musimy liczyć od pierwszego do pierwszego.
- No więc... Zakłócono panu mir blokowy, czy nie?
- To znaczy jakieś tam hałasy były, ale...
- Zakłócono, czy nie? - Prezes niemal krzyczał.
- Tak, mir blokowy został zakłócony. Panowie, czy ja mogę już wrócić do siebie, za chwilę muszę iść do pracy?
- Tak, może pan. Ja sporządzę notatkę służbową i prześlę ją panu pocztą. Dostanie pan też wezwanie na komendę blokową w celu zweryfikowania pana zeznań - młodszy aspirant wydukał jeszcze jakąś formułkę o odpowiedzialności za niestawienie się w komisariacie policji blokowej.
- Ale ja już wszystko wyjaśniłem, co tu jeszcze weryfikować.
- Słowem to niczym kulą w płot, ja muszę mieć wszystko na piśmie. Pytam raz jeszcze, stawia się pan na wezwanie na komendzie blokowej, czy nie?
- Stawię się, do widzenia.

Pan Mieczysław z wyraźną ulgą wrócił do mieszkania i zamknął drzwi na klucz. Nagle na dziesiątym piętrze rozległo się głośnie stukanie. To pani Stefania próbowała wyjść na korytarz. Nie mogła jednak otworzyć drzwi, gdyż Małgosia celowo zostawiła klucz w zamku. Lekarz, nie zważając na toczące się na dziesiątym piętrze debaty blokowe, wraz z ratownikiem podeszli do wybitej dziury.

- Jeszcze nie wybili tej ściany? - Spytała Małgosia lekarza otwierając drzwi

sąsiadki.

- Trwają debaty, a pani jak się czuje?

- Lepiej, wzięłam magnez. Panie doktorze tu mieszka pani Stefania, cierpi na demencję starczą i syndrom KC. Co ja mam jej powiedzieć, boję się, że dostanie znowu ataku.

- Pani Małgorzato, proszę wejść do tej pani i postarać się ją zatrzymać, aby nie wyszła na korytarz.

Kiedy Małgosia otworzyła zamek i chwyciła za klamkę, pani Stefania niczym burza wybiegła na korytarz. Nie było szans, aby jej to uniemożliwić.

- Proszę pani, jestem lekarzem, jak się pani czuje? - Zwrócił się do pani Stefanii pan Tomasz.

- Dobrze się czuję moje dziecko, bardzo dobrze. A czemu ty tak wciskasz tu głowę? Winda nie działa?

- Trwają tu jakieś naprawy, a ja przyjechałem na polecenie prezesa waszej wspólnoty. Mam państwa zbadać.

Nie mówił o prawdziwej przyczynie wizyty, bo cóż by to dało.

- A mówiłam Walerii, że ten nowy prezes będzie o nas dbał, a ona tak na niego psioczyła.

- Jak widać niepotrzebnie, wszystko jest w jak najlepszym porządku, bardzo ładnie pani wygląda - pan Tomasz spokojnie prowadził rozmowę, aby tylko uchronić panią Stefanię przed kolejnym atakiem KC.

- Jest pan doktor dla mnie taki dobry, będę się za pana modlić.

- Bardzo dziękuję, mam nadzieję...

Nagle młodszy aspirant przerwał rozmowę lekarza z panią Stefanią.

- Stawiam panu zarzut przyjęcia korzyści duchowej w postaci modlitwy, jaką właśnie pan przyjął od mieszkającej tam wyżej... pani Stefanii. To jest korupcja!

- Czyś pan zwariował? - Pan Tomasz nie krył oburzenia.

- Za obrażanie służb w trakcie służby... ojczyźnie i obywatelom też są paragrafy

- brzmiał na cały niemal blok młodszy aspirant.

- Panie policjancie ale my obydwaj jesteśmy na służbie. Odnoszę tylko wrażenie, że rządzą nami inne priorytety...

- Za te pulpety to się już pan nie wywiniesz! - Funkcjonariusz chyba nie dosłyszał słów lekarza.

- Nie powiedziałem pulpety, tylko priorytety. Zresztą bez znaczenia. Wie pan co, skończmy tę rozmowę, ja muszę wracać do swoich obowiązków, czyli

ratowania ludzkiego życia.

- Pani Małgorzato, może pani na chwilę tu podejść?

- Tak, jestem tu, cały czas byłam za ścianą, wszystko słyszałam. Przykro mi, bo wychodzi na to, że może jeszcze mieć pan przez nas problemy.

- Proszę pani, nie takich wariatów spotykam na co dzień, więc proszę się nie martwić, dam sobie radę, bardziej martwię się o was.

- Ja już doszłam do siebie, pani Stefania poszła rozwiązywać krzyżówki, a pan Jerzy gotuje obiad. Jeszcze dziś znajomi mają spotkanie z adwokatem. Zresztą panie doktorze wybita dziś dziura to już jakiś sukces. Przynajmniej nie będziemy jedzenia wciągać metodą na koszyk.

- Tak słyszałem tę rozmowę, paranoja.

- No i nie będę musiała dostarczać pism samolotem...

- Czym przepraszam?

- Samolotem z papieru, tak mi doradził policjant z komisariatu w Małym Mieście, kiedy dzwoniłam z prośbą o interwencję.

- Nie, no słów po prostu brakuje. Pani Małgorzato tu ma pani moją wizytówkę, z tyłu jest mój prywatny nr telefonu, gdyby się coś działo, proszę dzwonić, o ile będę mógł tylko pomóc, pomogę. Mieszkam zresztą niedaleko, także zajrzę do was jutro.

- Bardzo dziękuję panie doktorze, nawet pan nie wie, jak ważne jest teraz dla nas wsparcie.

- Wiem, pani Małgorzato, jak to mówią, każdy dźwiga ten swój krzyż. Jeden cięższy, drugi lżejszy, ale i tak najważniejsze jest, aby w tym wszystkim nie zagubić poczucia człowieczeństwa. Tu chyba jednak ktoś je zagubił...

- "Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam"*. (Ewangelia wg św. Łukasza) Ulubiony cytat mojej cici. Panie doktorze będę prosić, szukać, kołatać, aż nam otworzą...

Zza drzwi mieszkania wyjrzał pan Jerzy (jakiś plus zamurowania, pan Jerzy znalazł motywację, aby o kulach, powoli, ale jednak chodzić więcej niż przed zamurowaniem).

- Obiad, drogie panie, zapraszam. Dziś piersi z kurczaka w miodzie, młode ziemniaczki z koperkiem, suróweczka z marchwi, kompot z wiśni. Zapraszam.

- Już idę po panią Stefanię - Małgosia uśmiechnęła się serdecznie.

- Widzę, że zostawiam panią w dobrym towarzystwie. A i wbrew nakazowi pana policjanta, pomodłę się za was. Proszę się nie poddawać pani Małgorzato, no i życzę smacznego.

- Dziękuję, jeszcze raz za wszystko dziękuję.

Na dziewiątym piętrze nie było już nikogo, ani straży, ani policji, ani prezesa, ani mecenasa. Słyszać było, jak lekarz pogotowia wraz z pielęgniarką

wchodzą do windy. Za nimi zamknęły się drzwi.

Wraz z nimi zamknął się IV rozdział powieści. V otworzy się już wkrótce.

*Wszystkie postacie są fikcyjne. Podobieństwo do postaci przypadkowe.
Wydarzenia inspirowane życiem... Nazwiska podane w całości pochodzą z
drzewa genealogicznego autorki.*